

POD WIATR.pl

NR 3-4 (191-192) ROK XXIV CZERWIEC-WRZESIEŃ 2017

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

3-4



Toruń – Kopernik przed ratuszem

„Primo”
to primo

W
polinezyjskiej
arkadii

Pocztówka z Hawajów

Odkrywanie
tajemnicy
lasu

Witryna
literatury
i sztuki

Ekologia
bez granic

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.

fot. Rafał Natzke-Kruszyński (archiwum)

XXI Spotkanie Młodych „Lednica 2000”

Idź i kochaj!



Nie jadę. Brzmiała moja odpowiedź, gdy znajomi pytali mnie, czy jadę na Lednicę. Byłam już dwa razy i stwierdziłam, że nie ma sensu wracać tam znowu, tylko i wyłącznie ze względu na znajomych, a nie na przeżycia duchowe. Poza tym wiele spraw nagromadziło się w tym samym czasie i chciałam mieć chociaż chwilę spokoju. Na początku nie myślałam o tym, że właśnie TAM mogę go znaleźć.

Podjęłam decyzję tydzień przed wyjazdem. W mojej parafii nie było już miejsc, więc zapisałam się do tej, w której jeszcze były. Wyruszyłam nie do końca przekonana o tym, czy podjęłam dobrą decyzję.

Gdy dotarliśmy na miejsce i rozmieściliśmy się w swoim sektorze, zaczęłam kontaktować się ze znajomymi, którzy też tam przyjechali. Bałam się trochę, że znowu zatopię się w rozmowach i zabawie, a nie w tym, co na Lednicy jest najważniejsze – w Panu Bogu. Jednak tym razem było inaczej.

Chociaż ogarniał mnie lęk, odważyłam się. Poszłam do spowiedzi. Jest tam wyznaczone miejsce dla księży, do których czekają kolejki młodzieży. Gdy po wyjściu z kaplicy poszłam na Pole Spowiedzi, akurat jeden z księży był wolny, czekał. Podeszłam do niego. I nagle jakby we mnie coś pękło. Zaczęłam płakać. Po spowiedzi czułam się jak nowo narodzona. Uświadomiłam sobie, że to w Bogu i w Jego Miłosierdziu odnajdę prawdziwy spokój.

Byłam pełna radości i pokoju, a atmosfera naokoło nie dała mi zapomnieć, że jestem wśród młodych ludzi, pełnych radości, entuzjazmu, wierzących w tego samego Boga. Tańce i śpiewy rozbrzmiewały na całym Polu Lednickim. Konferencja i słowa wygłaszane przez prowadzących nasze wielotysięczne młodzieżowe zgromadzenie trafiały do głębi serca.

Podczas homilii wygłoszonej podczas Mszy Świętej ks. biskup Grzegorz Ryś mówił: Jest to tak niezwykle. Cały świat może wam powiedzieć, że jesteście bez sensu, że jesteście niepotrzebni, że znaleźliście się na tym świecie przypadkowo. Cały świat wam może to powiedzieć, tylko nie Bóg. Bo Bóg za każdym razem mówi: chcę cię, kocham cię, potrzebuję cię. I każde uderzenie tętna w żyłach mówi mi o tym, że Bóg mnie chce. Mówi mi o tym,

że mnie kocha. Ta noc jest po to, żeby otworzyć się na doświadczenie miłości Boga. Kto tego nie zrobi, będzie sobie powtarzać jak mantrę: „Idź i kochaj, idź i kochaj, idź i kochaj...”. I nic z tego nie będzie. Dajcie się pokochać Panu Bogu, przyjmijcie Go w całości, kiedy chce was wypełnić. Wtedy pójdziecie z mocnym postanowieniem – „Idź i kochaj”.

Dzięki tym słowom zrozumiałam, że właśnie TERAZ jest ten moment, właśnie podczas Spotkania Młodych na Polach Lednickich, by „Iść i kochać”, a nie tylko stać w miejscu i narzekać, że coś nam przeszkadza, utrudnia życie, coś jest nie tak. To Bóg jest Miłością – z nim możemy wszystko.

Podczas każdego punktu programu Spotkania Młodych byli przy mnie moi znajomi. Wspólnie przeżywaliśmy wszystko, co tam się działo. Razem śpiewaliśmy, tańczyliśmy i wysłuchiwalismy słów kierowanych do młodych ludzi zgromadzonych na Polu. Duch Święty wylewał na nas swoją Łaskę bez ograniczeń.

Gdy podczas powrotu do autokaru miałam chwilę na przemyślenia, stwierdziłam, że tegoroczna Lednica była jedyna w swoim rodzaju i na pewno w moim życiu nie ostatnia, bo uświadomiłam sobie, iż teraz nie skupiałam się tylko i wyłącznie na spędzeniu czasu rozrywkowo ze znajomymi, ale spędziłam go ze znajomymi – duchowo. Do cna, do głębi...

Dominika Sobczyńska I. 18
zdjęcia z archiwum autorki



POD WIATR.pl

POD WIATR.pl www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk.

Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Gabriela Bończyk (Bydgoszcz), Dorota Witt (Bydgoszcz), Maria Mitek (Łobżenica), Jagna Nawrocka i Julia Smoleń (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Grażyna Gramza (Holandia), Zygmunt Kowalski (Argentyna), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj (Kanada, Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Dom Wydawniczy MARGRAFSEN, 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl http://www.margrafesen.pl REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

W labiryncie codzienności

Mamy w sobie skrawek dobra

■ Jesteśmy cichymi obserwatorami, przy okazji nieudolnymi naśladowcami. Szukamy dla siebie wzorów. Uczymy się życia. Siedzimy z nosami w dotykowych ekranach, internetowa papka kotłuje nam się między uszami razem z resztą galopujących myśli – próby przełożenia ich na słowa idą topornie. W poczuciu lekkiej beznadziei przesypiamy noc i dnie. Czasem wyjdziemy ze swoich jaskiń, paradoksalnie dla świętego spokoju. Pustki i ewentualne smutki wypełniamy muzyką, literaturą, szeroko pojętą sztuką, próbując chwilowo odciąć się od świata, w którym przyszło nam funkcjonować.

Nasz piękny świat. Kipiący od pogardy wobec drugiego człowieka, naznaczony przesadną dbałością o własne interesy. Podsycanie starych konfliktów i kierowanie się osobistymi pretensjami tam, gdzie powinniśmy utrzymać obiektywizm. Nie lepiej odpuścić, zejść z tonu? Podobno od zakończenia

drugiej wojny światowej ludzkość wytrzymała w całkowitym pokoju około 26 dni. Niecały miesiąc w ciągu 72 lat.

Już niedługo przyszłość świata znajdzie się w naszych rękach.

Myśli o przyszłości sprawiają mi trudność. Brak jakiegokolwiek pewności zdecydowanie nie pomaga. **Jak poradzę sobie w życiu? Czym chcę się zajmować? Czy będę w stanie się z tego utrzymać?** Codzienne pytania, które Ty-ja zadajemy sobie tuż po zamknięciu powiek, na chwilę przed zaśnięciem. Jakoś to będzie, tylko nie daj Boże, żeby była wojna. Miejmy nadzieję, że nauczyliśmy się uczenia na błędach – mniejsza czy swoich, czy cudzych.

A może świat nie jest zły? Może każdy ma w sobie skrawek dobra? Może to tylko kwestia nastawienia, lepszego dnia?

Frustraci. Wątpiący. Zagubieni. Okazjonalni optymiści – tak, poszukujący optymiści.

A nuż, widelec – coś się znajdzie?

Natalia Długaszewicz I. 16

Jakoś to przelknę

■ Kiedy zaczyna się sezon żużlowy, rzeki kibiców podążają na stadiony. Po każdym spotkaniu albo jeszcze w trakcie, gdy tylko strażnicy uchylą bramy wyjściowe, tłum ludzi wybiega na ulicę. To już taka toruńska tradycja. Biegną wszyscy. Mali, duzi, chudzi i grubi. Zawsze wtedy przypomina mi się rozmowa zasłyszana przez moją tatę podczas jednego z takich „maratonów”.

– A właściwie czemu biegniemy? – spytała dziewczyna swojego chłopaka.

– Bo wszyscy biegną – odpowiedział jej towarzysz i zaraz zniknęli w „peletonie”.

Przyglądając się ludziom na ulicach, bardzo często mam ochotę powtórzyć za dziewczyną: „Dlaczego biegniemy?”. I za każdym razem otrzymuję taką samą odpowiedź jak dostała ona.

Prawdziwy problem pojawia się jednak wtedy, gdy zaczynam

zastanawiać się: dokąd tak biegniemy? Ja nie wiem, Ty nie wiesz, więc kto wie?

Nieważne. Biegniemy dalej. Szczerze mówiąc, trochę już brakuje mi tchu. Nic mnie nie cieszy, nie bawi. Tyle, że to jest nieistotne. Kto by się tym przejmował. Może przyspieszymy? Byle do piątku? Do weekendu? Do ferii? Do wakacji? I... do śmierci?

– A może by tak... Ale nie, to na pewno się nie uda. A może jednak... spróbuję?

– Ale co? Co ty chcesz zrobić?!

– Za późno. Stało się. Zatrzymałam się. Wzięłam głęboki oddech. I powiem tobie... nawet nie boli.

– Ale ten tłum... Zobacz! On ucieka, jest coraz dalej! Już ich nie dogonisz.

– Trudno. Myślę, że jakoś to przelknę.

Anna Blachowska I. 18



Nokturn w Kołobrzegu

mal. Waldemar Zyśk

Świat jest teatrem

■ „Świat jest teatrem, aktorami ludzie”. Słowa te wypowiedział znany na całym świecie angielski dramaturg William Szekspir. Znaczący to tyle, że Ziemia jest naszą sceną, a aktorami jesteśmy my sami.

Występujemy tylko raz. Życie jest jedno, nie ma prób, poprawek, nie wszystko dzieje się po naszej myśli. Rodzimy się i w pewnym sensie odgrywamy nasze istnienie. Na każdym kroku jesteśmy obserwowani. Wiedząc o tym, staramy się dobrze wypaść, nie powiedzieć niczego głupiego, nie popełniać błędów.

Czy nie jest tak, że większość z nas ma grupę osób, której chce się przypodobać, zaimponować? Kogoś, przed kim boimy się być sobą, bo moglibyśmy zostać niezadowolonymi. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia profilowe na portalach społecznościowych. Wiele osób, w szczególności dziewczęta, kobiety, robiąc sobie zdjęcia, upiększa je różnymi filtrami, przerabia. Usilnie próbują zakryć swoje niedoskonałości, sprawiając tym samym, że na fotografii nie ma już nas, widzimy tylko wyidealizowaną wersję. Spowodowane to jest w dużej mierze wizerunkiem kobiety przedstawianej w mediach. Szczupła, wysoka, o nieskazitelnej cerze.

Nasze role są zmienne, w każdej zachowujemy się inaczej, bo czegoś innego się od nas oczekuje. Uczeń, córka, przyjaciółka, siostra, obywatel. Ale nikt nie oczekuje od nas po prostu bycia człowiekiem, po prostu sobą. Nie my tworzymy wyobrażenie o nas samych, tylko otaczający nas ludzie. Ile razy gramy dla własnej korzyści za

pomocą manipulacji, zazwyczaj robiąc to nieświadomie. Modułując głos, robiąc słodkie oczka, będąc przesadnie miłym, udajemy, że darzymy kogoś większą sympatią niż w rzeczywistości tylko po to, by wy dostać zadanie domowe lub uzyskać ważną dla nas informację.

Czasami próbujemy planować dzień, oszukiwać los, mamy złudną nadzieję, że jesteśmy władcami swojego losu. Nie ma rzeczy niemożliwych. Kiedy w coś mocno się wierzy, możliwe jest, że faktycznie tak się stanie, że staniemy się tacy, jakimi byśmy chcieli być. Każdy kreuje swój wizerunek na różne sposoby.

„I cokolwiek uczynię,

zamieni się na zawsze w to, co uczyniłam”

Niekiedy sami zatracamy się w tym, co jest prawdą o nas samych, a co fikcją. Zadajemy wówczas pytanie: jaki/jaka ja naprawdę jestem? Jednak nasza rola nie opiera się tylko na manipulacji, wyidealizowanej kreacji samych siebie. Każdy z nas ma w życiu jakąś misję do spełnienia, coś, co definiuje nas jako osobę. Jesteśmy tak podobni do siebie pod względem zachowań, ale zarazem tak różni. Dajmy innym moc rozwijać skrzydła, pokazywać prawdę o sobie, a wtedy uwierzą w siebie i będą zdolni do wielkich rzeczy. Każdy czasem gra kogoś, kim nie jest, to oczywiste, ale to jeszcze bardziej urozmaica naszą osobowość. Jesteśmy kim jesteśmy i nic ani nikt nie może nam tego odebrać.

Justyna Wielądek I. 16

„Primo” to primo



Tuż po koncercie w Jesolo

„Najpierw trzeci rząd, później pierwszy i drugi – powtarzałam w kółko – nieść teczkę od strony publiczności”. Te małe elementy wydawały mi się tak ważne przed wejściem na scenę. Co chwilę poprawiałam pasek od sukienki i wsuwki ciasno wpięte we włosy. Co do tego, że świetnie zaśpiewamy, nie miałam wątpliwości. Chociaż był to mój pierwszy wyjazd ze szkolnym chórem PRIMO za granicę, to po kilku odbytych występach w naszym mieście, w których miałam przyjemność brać udział, wiedziałam, że nie jest to zwyczajny chór czy zwyczajna muzyka.

Po całym dniu wrażeń spędzonym w Pradze i po całodziennym podróży autokarem byliśmy bardzo szczęśliwi, że dotarliśmy do Włoch. Gdy z niecierpliwością czekaliśmy na klucze do naszych pokoi w niewielkim hoteliku w Jesolo, śpiewaliśmy piosenki z repertuaru i spoza niego. Pomimo zmęczenia, jeszcze tego wieczoru udaliśmy się na plażę, oddając się relaksującym zabawom.

Każdy dzień rozpoczynaliśmy i kończyliśmy w jadalni naszego hotelu. Posiłki, jak na Włochy, które kojarzą mi się głównie z jedzeniem, były... dobre. Obsługiwał nas przemiły kelner, który każdego, czy to wyglądem, czy zachowaniem, na swój sposób umiał rozbawić.



Włosi to czarujący ludzie, którzy potrafili docenić nasze miętowe sukienki, w których przemierzałyśmy miasto. Owacje dostaliśmy jeszcze przed występem. Gdy dotarliśmy na niewielką salę koncertową Jesolo, rozochocona publiczność słuchała Gminnej Orkiestry Dętej Gniewino.

W końcu prowadzący zapowiedział: „Choir Primo Bydgoszcz from Poland”. W tym momencie wróciłam do moich rozmyślań. Pasek, sukienka, włosy, teczka. I tak w kółko. Weszliśmy na scenę prawidłowo. Po lewej sopran, po prawej alt, za nami chłopcy. Może wejście na scenę było proste, ale ustawienie się tak, aby każdy bez wyjątku widział Panią Monikę Wilkiewicz – dyrygentkę

i założycielkę chóru (mamę wielkiej rodziny PRIMO), już takie proste nie było. Na szczęście po kilku szybkich poprawkach, które w mojej głowie trwały jak wieczność, otworzyliśmy teczkę i zaczęliśmy „mruścić” – czyli każdy głos przypominał sobie swoją melodię. Gdy rozbrzmiały pierwsze słowa **O miei sospiri ardenti**, już byłam w transie. Wydaje mi się, że słuchacze odczuwali podobnie. Zapomniałam o moich wcześniejszych zmartwieniach.

Bardzo trudno opisać mi odczucia publiczności, czy nawet moich koleżanek i kolegów, gdyż nie zwracałam uwagi na nikogo poza dyrygentką. Najważniejsze były jej emocje, z których okazywaniem nie ma najmniejszego problemu, gesty

i spojrzenia. Gdy była zadowolona, oznaczało to, że śpiewamy dobrze. Jeden z moich ulubionych utworów, który śpiewaliśmy na zakończenie, **New York, New York**, był dopełnieniem porywającego koncertu. Przy ostatnich „dab dubi du dab” miałam czerwone policzki i zażawione oczy.

Zachwycona publiczność zaczęła klaskać. Szczerze mówiąc, mało mnie to wtedy obchodziło, czy się komukolwiek spodobał. Wiedzieliśmy, że wypadliśmy świetnie i tylko to się liczyło, a pochwała ze strony Pani Moniki oraz starszych chórzystek była przypieczętowaniem sukcesu. Z wysoko podniesionymi głowami zeszlśmy ze sceny i wyszliśmy z sali. Zaczęliśmy się ścisnąć i skakać. Oczywiście zaraz zostaliśmy uciszeni, gdyż nasze piski przeszkadzały kolejnemu chórowi. Wyszliśmy z budynku ochłonąć i zrobić pamiątkowe zdjęcia, na których bardzo chcieli być nawet panowie z orkiestry.



Następnego dnia z samego rana wyruszyliśmy do pięknej Wenecji po więcej wrażeń. Było bardzo gorąco, na szczęście sukienki miałyśmy przewiewne i wygodnie się w nich biegło za naszym statkiem, na który trochę spóźniliśmy się.

Jakoś dotarliśmy na miejsce. Wenecja chyba wszystkich urzekła zabytkowymi kamienicami, gondolami i białymi mostami, po których przetaczały się tłumy turystów. Jednak z Panią Anią, przewodnikiem wszech czasów, nie dało się zgubić. Nasz drugi i ostatni koncert odbył się w **kościółce Santa Maria della Pieta**, w którym działalność prowadził znany wszystkim melomanom Antonio Vivaldi.

Tym razem prezentowaliśmy tylko dwa utwory, gdyż był to koncert dla wszystkich uczestników festiwalu i moglibyśmy nie wyjść, gdyby każdy miał prezentować cały swój repertuar. Było kilka naprawdę dobrych występów, ale chyba trudno mi się dziwić, iż uznałam nas za najlepszych. Zaśpiewaliśmy **Ave Maria** oraz **Kyrie**, przy którym za każdym razem przechodzą mnie ciarki.

Owacje nie ucichły dopóty, dopóki nie wróciliśmy na miejsca.

Wysłuchaliśmy pozostałych uczestników i opuściliśmy piękny kościół, udając się na



Relaks na plaży Lido di Jesolo

poszukiwania wrażeń w ciasnych uliczkach Wenecji. Trochę manewrowaliśmy, gdyż próbowaliśmy się „niezauważalnie” przebrać w nasze „cywilne” ubrania na najbardziej ruchliwej ulicy w mieście, ale i z tym nie mieliśmy problemu.



– Uwielbiam te chwile i nic to, że dwudziesty pierwszy rok z rządu... cisza na sali wśród zgromadzonej publiczności tuż za moimi plecami, a my na scenie, tak elegancko i spójnie ubrani – zwierza się Pani Monika, kiedy w drodze powrotnej do Bydgoszczy pytam o przeżycia dyrygenta podczas koncertu – kilkadziesiąt par oczu wpatrzonych we mnie chórzystów, tak bezgranicznie mi ufających... pełne skupienie, koncentracja na sto procent... To nic, że trzępoce mi serce. Spokojnym wzrokiem otulam każdego, dodając odwagi. Potem początkowe dźwięki utworu dla każdej grupy głosowej, unoszę ręce do góry, bierzemy wspólny oddech i... delikatnie, równiutko, powoli zanurzamy się w niezmierny ocean dźwięków...

– Po dniach spędzonych na mozolnym ćwiczeniu utworów – kontynuuje swoje refleksje Pani Dyrygent – publiczna prezentacja efektów wspólnej pracy podczas różnego rodzaju koncertów przynosi niesamowitą satysfakcję zarówno dyrygentowi, jak i chórzystom. Każdy utwór to przecież inna muzyczna opowieść, barwna i nieprzewidywalna. Cudowny moment dla dyrygenta, kiedy chór poddaje mu się całkowicie, „idzie pod rękę”, a wspólne emocje podczas kreacji dzieła sięgają zenitu. Trofea cieszą, owszem, jednak dla mnie, jako dyrygenta, piękniejsze nade wszystko, na przestrzeni całej działalności PRIMO, są NASZE chwile z każdym z roczników na scenie. Do dzisiaj mam przed oczami obraz, kiedy przy ostatnich dźwiękach jednego z najpiękniejszych utworów Zdzisława Bernata *Litania do Bogurodzicy Maryi* po policzku śpiewającej chórzystki powolutku sływała ogromna łza, a publiczność po wybrzmieniu ostatniego akordu długo jeszcze pozostała w bezruchu, niczym zaczarowana...



Koncert w kościele Santa Maria della Pieta



Decyzja o dołączeniu do chóru PRIMO to jedna z najlepszych w moim życiu. Nie tylko dlatego, że śpiewanie sprawia mi przyjemność, ale również dlatego, że doświadczam nowych przeżyć i emocji, odwiedzam nowe miejsca i poznaję wspaniałych ludzi, którym wszystko, co ich otacza, sprawia tyle samo radości co mnie. Jedyna rzecz, której żałuję, to brak chęci dołączenia do zespołu dwa lata temu, spowodowanej nadmiarem nauki, nieznajomością nut oraz pewnego rodzaju niechęcią do instytucji, jaką jest chór, w którym dyrygent rezygnuje z osób, które nie śpiewają tak dobrze jak inne. Ale teraz wiem jedno: chór chórowi nierówny, a Primo to Primo.

Natalia Białczyk I. 16

Zdjęcia z archiwum zespołu



Na Placu Świętego Marka w Wenecji

Od Redakcji

Chór **PRIMO** Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy powstał we wrześniu 1996 r. z inicjatywy absolwentki Akademii Muzycznej w Bydgoszczy – Moniki Wilkiewicz. Chór tworzą głównie uczennice gimnazjum i liceum Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1, ale także absolwentki szkoły oraz uczennice innych szkół bydgoskich. Od 2014 r. zespół powiększył swój skład o głosy męskie.

Dyrygentem chóru jest dr hab. Monika Wilkiewicz – profesor nadzwyczajny Akademii Muzycznej w Bydgoszczy, kierownikiem artystycznym i organizacyjnym mgr Anna Merder – nauczyciel muzyki i zajęć artystycznych ZSO nr 1 w Bydgoszczy. W swoim repertuarze zespół posiada europejską muzykę chóralską a cappella od XVI do XXI w., przede wszystkim kompozytorów polskich. Na koncertach usłyszeć można także muzykę filmową, pieśni patriotyczne i ludowe, przeboje muzyki rozrywkowej.

PRIMO to jedyny reprezentant Miasta Bydgoszczy i Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Ogólnopolskim Konkursie Chórów a Cappella Dzieci i Młodzieży, który w ciągu jedenastu lat uzyskał **Srebrny Kamerton** (2001) i pięciokrotnie **Złoty Kamerton** (2004, 2006, 2008, 2010, 2012) oraz wiele nagród dodatkowych, m.in. **Nagrodę Ministra Edukacji i Nauki** za zdobycie najwyższej punktacji w finale (2004, 2006, 2008), **Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego** za najlepsze wykonanie utworu obowiązkowego (2004, 2006, 2008, 2010). Chór to także uczestnik wielu konkursów międzynarodowych, podczas których zdobywał wysokie noty i miejsca.

Więcej o PRIMO na
www.chorprimo.org.pl

Konkurs My z XXI wieku

Zagubieni i poszukujący

„My, nastolatki z XXI wieku. Marzyciele i frustraci. Optymiści i wątpiący. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Zagubieni i poszukujący. Zahipnotyzowani techniką i bogactwem, porażeni okrucieństwem i biedą. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Mamy różne zainteresowania, poglądy, żyjemy w odmiennych rodzinach, ходzimy do rozmaitych szkół, bawimy się w różnych rytmach. Jesteśmy różni. Rozwijamy

się jednak na tej samej Ziemi. Za kilka lat jej los znajdzie się w naszych rękach. Jakim jest świat, w który wkraczamy? Jakim pragniemy go widzieć? Co mogę zrobić, aby wyznawane wartości, marzenia, cele społeczne i zawodowe przekształcić w realia?”

To motto siódmej edycji Konkursu Publicystycznego pod hasłem „My z XX wieku”, ogłoszonego przez Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego dla uczestników XXV Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. W poprzednim wydaniu Pod Wiatr.pl ogłosiliśmy nazwiska laureatów i zamieściliśmy prace nagrodzone I i II nagrodą. W aktualnym prezentujemy prace Agaty Szatkowskiej i Aleksandry Cichy które *ex aequo* zdobyły III nagrodę.

Przyszłość ludzkości bez człowieka?

Wizja przyszłego świata kwitnie w nas już od momentu, gdy porzucimy kolorowe klocki i z radością odpowiemy przedszkolance na pytanie, kim chcemy zostać w przyszłości. Już wtedy wiemy, jaką dumą odznacza się policjant, a jak świetnym samochodem jeździ szef korporacji.

Przez kolejne kilka lat edukacji wciąż śnimy o dużym domu, najlepiej z basenem, i stałej pracy, którą z tamtejszą motywacją na pewno zdobędziemy. Pniemy się wyżej i wyżej, mija rok za rokiem, zmieniamy szkołę, a podręczniki są coraz bardziej rzeczowe. Z głowy ulatuje nam resztką bez troski, której chwytamy się niczym krawędzi klifu, mimo że odpowiedzialność ściga nas niczym grawitacja. Przez wszystkie te lata edukacji nauczyliśmy się przecież wielu rzeczy, więc uniwersytety stoją przed nami otworem i są w naszych oczach nagrodą za setki godzin spędzonych nad książkami. Z głowami wypełnionymi niczym półki w bibliotece wchodzimy jedną nogą w dorosłość, jednak druga pozostaje w tyle, trzymając nas w wygodnym dzieciństwie. Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, że w naszym rozwoju czegoś zabrakło. Czegoś, co nie pozwala nam stać się odpowiedzialnymi dorosłymi.

Pewne jest, że człowiek rozumny musi się rozwijać. Już od najmłodszych lat odczujemy sięga po wszystko, co jest dla niego nowe i dziwnym byłoby, gdyby komukolwiek zabrakło tej ciekawości. Dzięki nauce i wynalazkom możemy zadzwonić do koleżanki, zbudować dom, przemieszczać się autem czy choćby powiedzieć lekarzowi, co konkretnie nas boli. Edukacja jest bezsprzecznie obowiązkiem

każdego człowieka, który chciałby wartościowo wykorzystać swoje życie czy choć trochę przyczynić się do rozwoju ludzkości. Wizje dotyczące przyszłości są coraz barwniejsze – wyobrażamy sobie latające auta, zwinnie mijające szereg przeszkolonych wieżowców, czy wzrastającą populację na planecie Mars, o której ludzie żyjący przed kilkoma epokami nawet nie śnili.

Pragniemy uczestniczyć w postępującej współczesności, dążąc do wykształcenia i dobrobytu. Już jako dzieci słyszymy, że wiedza wykładana w szkole zapewni nam pewny start w przyszłość i dogodne życie. Naiwnie wierzymy, że wiedza zaczerpnięta z podręcznika poprowadzi nas przez resztę naszych dni i z głową pełną zagadnień nie będziemy potrzebować niczego więcej. Tymczasem w naszym życiu istnieją inne nieodłączne aspekty, a satysfakcja z efektów ciężkiej pracy zaczyna gasnąć z każdym kolejnym dniem. Co popołudnie wychodzimy ze szkoły, gdzie dostaliśmy na tacy dawkę wiedzy i pragniemy rozluźnić umysł, przykładowo spotykając się ze znajomymi.

Człowiek oprócz wykształcenia potrzebuje relacji z innymi ludźmi. Każdy potrzebuje być rozumianym, akceptowanym i wysłuchanym. Problemem jest jednak to, że nie pamiętamy o tym tak samo, jak o dziejach historycznych czy teorii matematycznej. My, młodzi, rzadko myślimy o tym, jak wyglądają nasze relacje z ludźmi czy nawet relacje z samym sobą – naszą głowę o wiele częściej zaprzatają myśli o sprawdzianach, a jeszcze później o obowiązkach związanych z pracą. Gdy owych zadań jest za dużo, czujemy dyskomfort, czasem na tyle

duży, że pozwalamy sobie na chwilę przyjemności. Samych przyjemnych chwil nam nie brakuje, jednak bardzo często traktujemy je jako nagrodę po ciężkiej pracy lub krótki przerywnik pomiędzy natłokiem obowiązków.

Czy jednak czas wolny nie powinien być czymś naturalnym? Dlaczego odczuwamy wyrzuty sumienia, gdy tylko uda nam się oderwać od ciężkiej pracy? Dogodny zawód i zadowalające zarobki to definicja szczęścia dla bardzo wielu z nas, jednak zapominamy przy tym, że jesteśmy tylko ludźmi i potrzebujemy rozrywki. Ochoczo kiwamy głową, kiedy słyszymy, że w życiu najważniejsze są chwile, ale zaraz potem rezygnujemy ze spotkania z przyjaciółmi, bo czekają nas obowiązki. Podążanie za względny szczęściem sprawia, że omijamy to, co tak naprawdę uczyniłoby nas szczęśliwymi. W ten sposób błędne koło się zamyka, a my ponownie ulegamy priorytetom, które są dla nas pozornie słuszne.

Prawdą jest, że w dzisiejszym świecie nie poradzimy sobie bez dobrego wykształcenia. Gdyby jednak uważniej przyjrzeć się ludziom, których mijamy na ulicy, zauważylibyśmy, że większość z nich wraca ze szkoły lub w pośpiechu robi zakupy po długim dniu pracy. O wiele rzadziej widzimy chichoczącą grupę znajomych czy choćby dwie młode kobiety, które siedzą na pobliskiej ławce, wymieniając poglądy.

Planując swoją przyszłość, bardzo rzadko bierzemy pod uwagę codzienność, która dotyczy nas wszystkich. Pewnego dnia usiądziemy w kawiarni na tej samej ulicy jako szefowie korporacji, architekci czy prawnicy i rozejrzemy się jeszcze raz. Uczniowie znów będą ponuro wracać ze szkoły, pracownicy biur przemkną przed

naszymi oczami z reklamówkami w dłoniach, a my jeszcze raz zerknijemy na teczkę z dokumentami, do których będziemy musieli zasiąść w domu. Stać nas teraz na o wiele więcej rzeczy – mieszkamy w dużym domu, jeździmy świetnym autem i nie musimy martwić się, jak związać koniec z końcem. Ale czy faktycznie czujemy się spełnieni?

Priorytetem człowieka nie powinno być samo wykształcenie, ale i szczęście samo w sobie. Spotkanie ze znajomymi czy przeczytanie książki nie powinno być nagrodą, a tak samo ważną kwestią, jak nauka. Po co nam pieniądze na wakacje, na które i tak nie będziemy mieć czasu? Po co nam profesja prawnika, jeśli zabraknie nam grona znajomych, które było mniej ważne od nauki? Powinniśmy się skupić nie tylko na tym, co zapewni nam komfort w przyszłości, ale też na tym, co zapewni nam go w chwili obecnej. Nie powinniśmy zatem odczuwać wyrzutów sumienia, gdy pozwolimy sobie na odrobinę rozrywki. Świat się nie zawali, gdy na chwilę odłożymy obowiązki na bok.

Wbrew pozorom to, jakimi ja, my, młode pokolenie, kierujemy się priorytetami, ma spory wpływ na przyszłość naszą i świata. Zabiegane życie społeczeństwa przekłada się na stres i pogorszenie relacji z innymi ludźmi, a przecież nie o tym marzy nastolatek wchodzący w dorosłość. Nauka człowieka nie powinna dotyczyć tylko świata zewnętrznego, ale też tego, co dzieje się w jego wnętrzu. Wierzę, że gdyby każdy człowiek skupił się na rozwoju duchowym i zadbał o własne pragnienia, wizja przyszłości nie byłaby dla nikogo straszna – przecież znając samych siebie i swoje możliwości, wiedzielibyśmy, czego od niej oczekiwać.

Aleksandra Cichy I. 16

Jesteśmy istotą rzeczywistości

Świat – główny mianownik, w którym, wokół którego i dzięki któremu wszystko ma sens. To on swoim pięknem zachwyca każdego. Olśniewa najodleglejszym zakątkiem, wprawia w zadumę i niebiańsko zachwyca.

Jego wyjątkowości podlega każde miejsce, które zapiera dech w piersiach. Błękity oceanów wyzwajające poczucie spokoju, ukojenia. Wysokie góry, które skrywają fantastyczne widoki. Półwyspy, wyspy, opływające w lazurowe wody. A przede wszystkim – każde żyjące na nim stworzenie. Począwszy od tych prymitywnych, skończywszy na tych, którym Bóg dał rozum, możliwość poznania i władzę nad światem. Tak właśnie świat spostrzegam ja, nastolatka XXI wieku, doceniająca jego piękno i subtelność.

Jednak nie wszystko jest tak piękne i nieskazitelne, jak w przytoczonym

opisie. Świat nie tylko składa się z cudownych wytworów zarówno fauny, jak i flory, lecz także z konfliktów, wojen, zmagień, trudności, przeciwności, nietolerancji, okrucieństwa i nieustannej walki z codziennością. Nie jest to miejsce przepięknie harmonią, lecz pod osłoną swojej majestatyczności skrywa mroczne cienie.

Pełni obaw wkraczamy w prawie dorosłe życie. Nie będzie to łatwa droga. Jednak każdy krok przyczyni się do budowania własnego szczęścia. Będąc odrębnością, każdy wymaga od siebie czegoś innego, osobistego. Pragnie przekroczyć próg dorosłości i wejść do swojego wymarzonego świata.

Chciałabym, aby mój świat opierał się na fundamencie dobra i szczęścia. By każdy czuł się w nim dokładnie tak, jak powinien i wiódł szczęśliwe życie. Głównie my, młodzi ludzie

obawiamy się przyszłości. Tego, jak będzie ona wyglądać. Uparcie pragnę, żeby wszystko miało jakiś cel. Aby każda sytuacja nie była bezwartościową, ale miała swoje przesłanie. Marzę o spełnieniu swych pragnień. O tym, by człowiek był człowiekiem, a miłość rozpałała serca wszystkich. Chciałabym nie widzieć tylko tego, co jest przed nami, lecz także widzieć to, co jest poza zakrętem.

Istotą całej rzeczywistości jesteśmy my, młodzi ludzie, tworzący nie tylko teraźniejszość, ale i przyszłość tego świata. To my podejmujemy decyzje oraz działania na rzecz lepszego jutra. Sądzę, iż każdy młody człowiek jest na tyle kreatywny, by mógł włączyć część siebie w budowanie wspólnej przyszłości.

Musimy uwierzyć w swoje możliwości, uparcie dążyć do zamierzonego celu i z uczciwością go tworzyć. Zamykać przedziały czasowe, które powinny być zamknięte. Nie patrzeć w przeszłość, bo to nie ona jest kreaturką przyszłości. Skupiać się na tym, co jest teraz, a nie rozmyślać nad jutrem. Cieszyć się małymi rzeczami. Korzystać z chwil, które są wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Nastrajać do pozytywnego przeżywania życia. Włączać się

w akcje polepszające świat. Być jego częścią, która nie tylko go buduje, ale aktywnie ulepsza. Wszystko jest do zrobienia. Wystarczy wierzyć i chcieć.

Jako nastolatka uważam, iż świat potrzebuje nas, młodych ludzi. Takich, którzy powiedzą: chcę go ulepszyć. Dlatego że chcę się z nim utożsamiać. To w nim żyję i z niego korzystam. Dlatego warto jest się w niego wsłuchać. Dostrzec jego potrzeby, sprawy, które wymagają udoskonalenia. Zlikwidować to, co wyrządza zło i niesie ze sobą zgorzenie.

Możliwości jest wiele. Wystarczy pomyśleć: to w tym samym miejscu znajdę się za kilka, kilkanaście lat – już jako dorosła osoba, która będzie jego częścią. Dlaczego nie mam przygotować sobie wartościowego miejsca? W moim świecie. W takim, którego chcę. W takim, z którego będę dumna. I będę czuć się w nim bezpiecznie. Czuć się tak, bo do niego należę. Ta świadomość pozwala na poszerzenie granic swoich celów, marzeń i pragnień. By pozwolić sobie na to, by godnie żyć, a przede wszystkim – w godnym nas, ludzi młodych, świecie.

Agata Szatkowska I. 17



...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka kontynuuje dwudziesty piąty rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej pałecce barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Piszesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

**Podziel się swoim talentem
z czytelnikami POD WIATR.pl
Wyślij do nas prace pod adres:
podwiatr93@wp.pl**

Weronika Rydelek I. 16

Szukam fundamentów
Najlepiej stabilnych
Tych trwałych, pewnych
Bezpiecznych i gwarantowanych
Tak zwanej stałości

A wokół mnie piasek,
Z piasku zamki, chęci, obietnice
Piaszczyste spojrzenia i piaszczyste myśli
Piaszczyste pustynie życia

Credo – nie da się zatrzymać samemu sobie
Prościutko i banalnie kazać
Sobie się czasami zamknąć
Coś więcej zrozumieć z własnej woli

W tak zwanym – niezwanym posągu wartości
Znalazłam nieoszlifowane posągowe barki

i łokcie
Jaką wartość mierzyć można łokciami?
Jaką zuniwersalizować bezwzględnie
Jeśli ma tendencję do nieoczekiwanego mijania

Szukam stabilności, zasady fundamentalnej
W zagonieniu i zmianach, stabilności z cichą
Muzyką z kąta pokoju
Z uwagą na możliwości, na perspektywę postrzegania
I zatapianiem w niemożliwej
uldze posiadanego czasu

Dominika Sobczyńska I. 18

Peron

„Odjazd!” – krzyczy konduktor.
A on z tą swą smutną miną
Otula ją,
jak ciepły wiatr jesienny drzewa
I tak jak rozbiegane liście,
tak jej myśli krążą po głowie.
Czy ktoś się kiedykolwiek dowie,
co siedzi w jej sercu na dnie
I czasem przemawia do niej zbyt przesadnie?
Traktuje ją jak piórko,
które przez monsunowe i halne
zostało postrzępione
i przez długi czas pozostawione same sobie.
Lecz wiatr je układa,
Gładzi łodyżki,
Niczym ten młodzieniec swej dziewczyny policzki.
Ostatnie muśnięcie dłoni,
Wyczuwalne pulsowanie skroni,
Spojrzenie w trakcie odjazdu pociągu
I skrywane łzy,
tak, by nikt ich nie widział znowu.
Jednak są oboje świadomi tego,
że rozłąka, to nic takiego złego,
Bo jeśli Bóg ich związek swą Miłością wypełni,
To ich serca wieczna radość przepelni.

Julia Kiestrzyn I. 16

Zamek z chmur

Chciałabym Ci podarować zamek z chmur.
Będzie go otaczał uwity z pajęczej nici mur.

Zamek zbudowany ze śmietankowych kamieni,
który w świetle zachodu w niezemskich
barwach się mieni.

Miałbyś w nim z puchu posłanie
i śniłbyś o statkach płynących w szafirowym
oceanie.

Gdyby tylko ten zamek mógł istnieć
w rzeczywistości
Byłbyś w nim królem puszystości!

Słońce z marzeń

Cisza... Mrok... Opustoszenie.
Gdzie jest świt poblady?
Czy wszystkie gwiazdy z firmamentu spadły?
W moim sercu głuche westchnienie...

Noc ciemną szatą nas okrywa.
Stoisz przed wrotami do przyszłości.
Boisz się że to droga donikąd. Skąd wiesz, że
Nie ukoi w miłości?
Ciemność zaschle ły z powiek zmywa.

Czujesz gorzki smak rozstania.
To nie jest koniec! To początek!
Nowy, niepowtarzalny wątek.
Słońce z siły marzeń się wyłania.

Cierpliwie wspinaj się po życia drabinie.
Gdy poczujesz odwagi smak
Nie myśl, że ci czegoś brak!
Walcz o spełnienie. Wtedy ta noc minie.

Jan Melerski I. 18

Trubadurzy

Nie zniknął żaden z nich,
stoją gdzieś na straży wśród morza igieł i szpil
wciąż na nas patrzą, powodują, że nie śpię
choć mieli zniknąć kilkaset lat wcześniej
jak przetrwali? skąd pochodzą? Co jest ich celem?
nikt nie prosi o wiele, tylko opuścić dom pełen
krzyku i tłuczonych butelek
wielki taktyk? skądże, zwykły aoida, ślepiec

z oddali
co wciąż tak samo realizuje własne plany
wędruje z zespołem mimo długoletnich żniw
wielu z nas kilkakrotnie nie otworzyło jemu drzwi
oczy są ślepe, uszy głuche na krzyk
usta nieme, gdy nawet płyną łyzy
melodia ta sama, choć słyszy się dramat
tych kłuc huragan jak wieczna spirala
i choć dźwięk jego trąby jak hejnał ktoś przerwał
on wytrwale swą lutnią wciąż buczy nam w sercach

Pamięć trwała, lecz sztucznie mgła przywiana
choć prawda huczy przed lustrem wielu kłoci
się nadal
zwałpiał w niego świat szukając szczęścia
w niebiosach

jak sługę na dworach wciąż wołał i wołał
i choć był niedaleko, widział ich z bliska
chrustu donosił do domowego ogniska
szepcze do ucha, prosi, a nawet błaga
lecz w duszy wciąż ciernie, a w głowie bałagan
gdy brak uwagi niejeden muzyk, nawet weteran
z urazą by uciekł i schował swe pieśni w futerał
lecz jeden, nieliczny, jak Syzyf pracy oddany
próbuję wciąż wtaszczyć na górę swe glazy
mknij przez świat, wciąż szuka zakątka
gdzie dźwięcznie utrzyma się jego melodia
i choć dźwięk jego trąby jak hejnał ktoś przerwał
on wytrwale swą lutnią wciąż buczy nam
w sercach.

W t e a t r z e w y o b r a ż n i

Susza literacka

Weronika Rydelek I. 16

(Charakterystyczna doniosła cisza, prze-rwana w najciekawszym momencie przez ordynarne dźwięki muzyki poważnej. Chwila zatapiania słuchaczy w „Chaconne” mistrza Bacha, po czym kłaśniecie i rozpoczęcie kolejnej części uroczystości).

Przedmówca: Ponownie miło nam zobaczyć państwa na corocznym zlocie Pisarzy Innowacyjnych, któremu patronuje firma Zielony Obwarzanek, dostawca najlepszych chlebów pleśniowych! Bez zbędnych wstępów, bez komentarzy pozwólmy sztuce mówić samej za siebie. Na mównicę zapraszamy Pana Wicedyrektora Stowarzyszenia Ćwierćwiecza Pisarstwa Uprawianego Nowocześnie i Innowacyjnie!

Wicedyrektor: To szokujące! *(krótkie uderzenie w mikrofon, w końcu prawidłowe włączenie go)*. To bulwersujące, bracia, to ohydne, prostackie, prymitywne, burżujskie, zacofane, nieetyczne *(gromkie, entuzjastyczne, spontaniczne brawa)*, zaiste nie do przyjęcia w obecnej wielopłaszczyznowej, wielowymiarowej i nowoczesnej dziedzinie, w jaką przekształca się dawna amatorska pisani-na. My jesteśmy przyszłością, koledzy! Nasze wykształcenie i starannie wyszlifowany warsztat są w stanie zmieniać mentalność społeczną. Otrzymaliśmy w darze moc otwierania oczu ludzkości! Czy więc, pytam, czy w tej pogoni za doskonałością formy i treści nie mamy prawa wymagać odrobiny kultury od odbiorców? Panowie, za przeproszeniem, zostawiliśmy za sobą wieki ciemne i uprzedzenia prymitywów. To my wyprowadziliśmy na prostą tę rzeszę umysłów, które bez nas wciąż błąkałyby się

Rozstrzygnięty został VII Konkurs Radiowy zorganizowany przez Polskie Radio Pomorza i Kujaw oraz Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego dla uczestników XXV Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich pod hasłem „Chciałabym/chciałbym to usłyszeć”. Jury w składzie: Ewa Dąbrowska, Mirosław Twaróg i Marek Rzepa (przewodniczący) na posiedzeniu w dniu 15 maja 2017 r. postanowiło przyznać wyróżnienie Weronice Rydelek I. 16 za pracę pt. „Susza literacka”, doceniając pomysł i sposób przedstawienia problemów współczesnej literatury. Pierwszej nagrody jury nie przyznało.

przed drewnianymi, zimnymi wrotami jaskini, czekając na wynalezienie zapalek! To my ich rozpalamy, ogniem wiecznym jak ogień muz, jak ogień Olimpu! Precz z rdzą wieków minionych! Czas już odkryć sztukę na nowo!

Pisarz sceptyczny: (kameralnie do najbliższych siedzących) Na nowo chciałby wszystko odkrywać. Jakby już nam było mało kłęski – przez te innowacje coraz mniej pozostaje miejsca na sens w literaturze, wszystko kradnie zawiła forma. Widziałeś kolegę Pietruchę? Koledze

Pietrusze tak mało słów zostało do dyspozycji, kiedy układał wiersz według podręcznika, że musiał ze wstydem zadowolić się skąpym opisem wzlatającego poza horyzont zachodu słońca. Ani to sztuka, ani paradoks, ani nawet piękna forma. Tylko bełkot smutnego literata, który od życia dostaje ochłapy asertywności wobec mody.

Pan krytyk: Widziałem wiersz i powiem tylko, że niczym się nie odróżnia od tych sklepanych z losowo znalezionych w słowniku słów sprzed pięciu lat. Pominę już fakt, że kolega Pietrucha był zmuszony przemianować się na bardziej poetyckie warzywo.

Pisarz sceptyczny: Niemożliwe! Pietrucha dla sztuki zaprzepaścił rodową nać? Czym więc świat nazywa teraz naszego nowego Gustawa?

Pan krytyk: Warzyw mu było mało, nazwał się Cyjankiem. I od razu sprzedało mu się pięć dodatkowych tomików – jeden dla wicedyrektora, drugi dla mamusi, trzy pozostałe wzięły chyba sprzątaczkę.

Pisarz krytyczny: Dlaczego tak? *(prychnięcie)* Czy ja też od jutra mam stać się Wroną, żeby między tymi ptaszyskami krakać bez ironii? Jakiego szacunku szuka ten, który sam go do siebie nie ma?

Pan krytyk: Szacownych złożonych stołków i karmazynowych zakładek w jedwabistym książkowym papierze. W gruncie rzeczy każdy pisarz jest żebrakiem na ulicy próżnej uwagi.

Pisarz sceptyczny: Od kogo mamy żebrać? Jeśli wszystko chcemy odkrywać na nowo, to mamy szczęście jak świnię szukające trufli – kiedy nam zaborą jedną sprzed nosa, idziemy ślepo w nadziei na znalezienie kolejnej! A tymczasem, gdybyśmy tylko w porę dostrzegli sznurek za sobą, może byłby jeszcze czas na jego przegryzienie. Pisanie pod publiczność – to jest dopiero sztuka awangardowa!

Pan krytyk: Słyszysz, jak się wytrwale produkuje nasz wicedyrektor? Zaraz płuca sobie wypłuje od tego literackiego niespełnienia... Czy naprawdę konieczne jest tak dyktatorskie podejście do dziedziny w sumie delikatnej, jaką jest sztuka?

Pisarz sceptyczny: Schodzi. Widzisz może ten pot na jego czole? *(w tle brawa)*

Pan krytyk: To nie pot, to łzy, które jego mózg wylewa po długotrwałym szoku.

Pisarz sceptyczny: Szoku dla mózgu?

Pan krytyk: Oczywiście. Mimo wszystko ma on jedną właściwość, której ostatnio zachowanie twórców nowoczesnych próbuje zaprzeczać. Mia-nowicie szare komórki nie lubią być wyłączane.

Pisarz sceptyczny: I cóż nam dzisiaj czynić w tym suchym oceanie twórczości?

Pan krytyk: Chyba pozostało nam już tylko wpłynąć na inne, bardziej sprawdzone wody.



fot. Klaudia Franczak I. 16

KONIEC

Witryna... z antologii „Lektury szkolne – inaczej”

Dotykanie słów

*Chciałbym nie mówić
lecz czynić słowami
aby słów moich
dotknęli rękami
ludzie*

Spotkałam człowieka, który kiedyś znalazł się na dnie swego losu. Został porażony wstrząsem, jakim dla każdego musiały stać się zbrodnie faszyzmu, kryzys moralności. Patrzył, jak zostaje zburzony system wartości, na którym dawniej opierał swe życie. Widział, jak jego ideały obracają się w popiół. W jego oczach zamiast punktów orientacyjnych, pojawiać się musiało przerażenie. Nękały go ból i lęk. Śmierć czyhała z każdej strony. Dawny świat odszedł. On jednak ocalał. Choć było to trudne, powtórnie nadał kształt duchowym wartościom człowieka. Definiował świat od początku. On, poeta, prozaik, dramaturg...

Przyglądałam się **Tadeuszowi Różewiczowi**, który *zasnął jako młody człowiek, a obudził się jako stary poeta*. Czy tak go sobie wyobrażałam? Okazał się być takim delikatnym, drobnym. Niebieskie oczy ma pełne ciepła i blasku. Spogląda nimi na świat przez okulary. Siwe włosy miękko okalają twarz. Niewidocznym dotykiem czasu zostało naznaczone czoło pokryte siateczką zmarszczek. Głowę często podpira ręką, jakby się nad czymś cały czas zastanawiał.

Zaskoczyła mnie jego krucha postać. Pomyślałam sobie, że serce człowieka potrafi wiele przeżyć, choć często krwawi z bólu. *Ale tylko w szorstkich objęciach rzeczywistości bije (ono) i strumień krwi jak słońce...* Poeta stwierdził, że musi chodzić ze *wszystkimi latami / z obrazami które widział / krajobrazami które opuścił*. Słowa stały się dla niego zasłonami, które *opadają w ciszy / ukazują się wtedy kształty i barwy*.

Różewicz *był na dnie / kurczyły się / zanikały / piękne ramiona miłości / żywe ramiona wiary / ramiona pełne nadziei opadły*. Bo, jak napisał w wierszu „Krzywdy”, niepotrzebne stały się jego podmiotowi lirycznemu światło, woda i powietrze. Ponieważ był jak umarły. Jego pokoleniu nie pozwolono żyć jak ludziom. Oni *zazdrościli roślinom*

i kamieniom. W poetę wchodziło *ostrze ciemności zimne i martwe, zamykał oczy, które widziały nazbyt wiele. Ale po końcu świata / po śmierci znalazł się w środku życia i znowu stwarzał siebie*.

Na spotkaniu w Teatrze Wielkim w Poznaniu twórca mówił



foto. Dominika Żurek I. 16 (archiwum)

o zmieniającej się literacko funkcji noża, o jego nowych, niebezpiecznych zastosowaniach. Za czasów wojny wbijano go przeciwnikowi w brzuch. Gdy poeta odbudowywał siebie i cały swój świat, myślał o chlebie – symbolu życia. Uczył się wtedy, że nóż nie służy do zabijania, ale także do krojenia chleba. Tadeusz Różewicz niedawno ze smutkiem odkrył, że nóż ponownie zaczął służyć do tego, co kiedyś. Była to dla niego ciężka chwila. Trud poetę humanisty uległ unieważnieniu... Tak się może wydawać!

Chyba na nowo powinnyśmy sobie tłumaczyć *nóż służy do krojenia chleba / chlebem karmią się ludzie / człowieka trzeba kochać. Wartość życia / przewyższa wartość wszystkich przedmiotów / które stworzył człowiek / człowiek jest wielkim skarbem*.

Podczas spotkania poeta wspominał czasy swej młodości. On i jego rówieśnicy ulubione wiersze Gałczyńskiego, Wierzyńskiego czy Tuwima przepisywali na maszynie, bo nie starczało im pieniędzy na kupno tomików. Uczyli się niektórych utworów na pamięć. Różewicz zauważył, że każdy powinien mieć swoją „biblioteczkę” w głowie.

Opowiadał o teatrze. Jego rodzinne miasto, niestety, go nie posiadało. Gdy uczęszczał do gimnazjum, raz na jakiś czas wystawiano sztuki w sali kina „Kinema”. Dopiero gdy miał siedemnaście lat, zobaczył sztukę teatralną Dario Nikodemiego. Grała w nim wielka gwiazda – Maria Malicka. Był zachwycony.

Czytał sztuki najchętniej w oryginalnym języku i sam w wyobraźni stwarzał teatr. Rozmyślał nad tym, jak wyglądali Hamlet, Otello

w gawędziarza. Na jednym ze spotkań z czytelnikami w Opolu, była z nim żona (co zdarza się rzadko). On jak zwykle rozgadał się, gdy nagle usłyszał dochodzący z sali głos: „Zacznij wreszcie czytać!”. To upominała go małżonka.

Tadeusz Różewicz wspaniale mówi. Nie tylko o sobie. Jego przeżycia mogłyby być udziałem innych. Tych, którzy przeszli przez doświadczenia okupacji i wojny. Wiersze poety wprost przenikają do dusz czytelników. Autor rzeźbi w nich słowami obrazy, jakich nie mielibyśmy szans zobaczyć i zrozumieć sami.

Realizowana przez twórcę koncepcja pisarska dąży do *niebycia poezją*. Odrzuca regularne rymy, tradycyjnie pojmowane metafory na rzecz zaskakująco zestawianych słów, wyliczanek. Jego bohater to nie heros, ale często człowiek bezradny. *Antypoetyckość* poety nie wynika jednak z braku wrażliwości. Unika artystycznych deklaracji, by skupić uwagę odbiorców na rzeczach najważniejszych. Rzeczowość i chłód to zamaskowana uczuciowość!

Malaparte (zdaniem poety był doskonałym korespondentem wojennym) stwierdził, że wojna nie kończy się nigdy dla tych, którzy ją przeżyli. Miał całkowitą rację. Jej przetrwanie bowiem nie jest jednoznaczne z ocaleniem wartości niezbędnych do normalnego życia. Różewicz przeżył czasy, w których żyjące pokolenie było w istocie bezsilne. Ludzie dorastali do śmierci, często bez trumny. Przesławiali wierzyć w prawdę.

Cena, którą ludzie płacą za wojny i przemoc, jest zawsze większa od ceny pokoju. A psychiki ofiar wojny nie da się już zmienić. To ludzie z otwartą raną w pamięci.

Maria Kałamaja I. 21
„Pod Wiatr” 2004

■ Od redakcji.

Tadeusz Różewicz (ur. 1921 r. – zm. 24 kwietnia 2014 r.), poeta i dramaturg, prozaik, jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich XX w. We wczesnej poezji dał najpełniejszy wyraz okupacyjno-wojennemu przeżyciom swej generacji tworząc nową, programową antypoetycką formę wypowiedzi (*Niepokój*), później twórczość Różewicza stała się moralnym osądem współczesności. Jego bohater szuka własnej tożsamości, osaczony przez presję codzienności i cywilizacyjny chaos. Poezje (zbiory: *Twarz trzecia, Głos anonimna, Formy*), dramaty (*Kartoteka, Do piachu, Białe małżeństwo*), powieści (*Śmierć w starych dekoracjach*), opowiadania (*Moja córeczka*), eseje (*Przygotowanie do wieczoru autorskiego*).



Posmakuj mediów

Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy zaprasza uczniów: siódmych klas szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych na spotkania z dziennikarstwem prasowym, radiowym i telewizyjnym XXVI MIĘDZYSZKOLNE REGIONALNE WARSZTATY DZIENNIKARSKIE.

W PROGRAMIE m.in. doskonalenie sztuki pisania, analizy i interpretacji tekstu, przetwarzanie obserwacji, informacji i opinii w różne formy wypowiedzi medialnej, nauka korzystania ze środków masowego przekazu w samodzielnym zdobywaniu wiedzy, uczenie podstaw: tworzenia gazety, audycji radiowej i telewizyjnej.

ZAJĘCIA SĄ BEZPŁATNE.

Warsztaty odbywać się będą 2 godziny w tygodniu (od października br. do czerwca 2018 r.) w Bydgoszczy. Ćwiczenia specjalistyczne poprowadzą dziennikarze i realizatorzy Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw oraz Oddziału Terenowego TVP S.A. w Bydgoszczy. Warsztatami kieruje Mirosław Twaróg – ich pomysłodawca i autor koncepcji programowej.

Tradycyjnie utworzona zostanie grupa regionalna dla uczestników Warsztatów zamieszkałych w odległych miejscowościach regionu. Grupa ta odbywać będzie zajęcia w co drugą sobotę miesiąca.

ZGŁOSZENIA zawierające: **imię, nazwisko, adres, typ szkoły oraz klasę należy przesłać do dnia 15 września (włącznie) e-mailem: 26warsztaty@wp.pl** **SPRAWDZIAN** KWALIFIKACYJNY odbędzie się 23 września (sobota) o godz. 11.00 (organizatorzy nie

wysyłają indywidualnych zawiadomień) w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy, pl. Wolności 9 – siedzibie Warsztatów. Na sprawdzian należy przynieść przybory do pisania i legitymację szkolną.

Więcej o Warsztatach:
www.podwiatr.pl

(Na zdjęciach praktyczne doświadczenia uczestników XXV Warsztatów w Rozgłośni PR Pomorza i Kujaw oraz Oddziału Terenowego TVP S.A w Bydgoszczy).





1

Białowieża. Właściwie pod – Budy, Teremiski i Pogorzelce. Puszcza. Przyjeżdżając w te okolice, człowiek nastawia się na spokój. Ciszę. Zupełne odcięcie się od codzienności. Tutaj żyje się powoli, bez pośpiechu. Koncentruje na kontemplacji przyrody, w pełni odrodzonej po zimie. Idealne miejsce na odpoczynek.

Miejscowi pytają, skąd przyjechalibyśmy. Z Warszawy. Uśmiechają się wtedy pobłażliwie. Tam nic nie ma, mówią. Jest tylko brud i pędzący ludzie, nie wiadomo gdzie. Cóż mamy mówić. Mają trochę racji.

– Ja wróciłem tutaj – opowiada sprzedawca pluszowych żubrów na stoisku przy wejściu do Parku Narodowego. – Pojechałem na studia w Akademii Wychowania Fizycznego i wróciłem do Białowieży pracować w szkole. I jest lepiej. W stolicy można studiować, ale żyć tam się nie da.

My studiujemy. Wielu z nas żyje tam od urodzenia. I będzie żyć dalej. Ale rzeczywiście, świat tam jest zupełnie inny niż w podlaskich miejscowościach. Inni ludzie, inna mentalność. Ale żeby żyć się nie dało?

Dla wielu młodych warszawiaków trudne wydaje się życie właśnie tu, niedaleko Białowieży. Pierwsze, czego szukają, to sklep. Najlepiej tania i zawierająca wszystko „Biedronka”. Jakie jest ich zdziwienie, gdy okazuje się, że najbliższa „Biedronka” jest w Hajnówce, prawie dwadzieścia kilometrów stąd. Ale dają radę. Znajdują dobrze zaopatrzone market i chodzą tam codziennie. Czy tak żyją miejscowi? Oni wydają się nie potrzebować

Odkrywanie tajemnicy lasu

więcej sklepów. Nie ciągnie ich do większego miasta tylko po to, żeby znaleźć „cywilizację”. Cywilizacja jest przecież tam, gdzie są ludzie. I choć tu jest ich mało, dobrze się z tym czują. I taki jest ich urok.

Drogę przez Budy, Teremiski i Pogorzelce w stronę Białowieży (dwanaście kilometrów) rzadko przejeżdża jakkolwiek samochód. Idzie się więc środkiem jezdni.

Niekiedy spotyka się na niej okolicznych mieszkańców. Bramy niektórych gospodarstw są szeroko otwarte, jakby czekając na gości. Nikt z przybyszów nie boi się, że nagle wyskoczy stamtąd pies i zginie pod kołami pojazdu. Psy są tu spokojne, jak ich właściciele. Istnieje wszakże zawsze małe ryzyko, że ktoś je przejedzie.

Częściej widuje się tu autokary wycieczkowe, wywożące dzieci z miast na spotkanie z puszcą. Zatrzymują się one w gospodarstwach

agroturystycznych. Tych ostatnich jest tu mnóstwo. Ale ludzi i tak nie widać. Czasem dwie starsze panie przejdą drogą. Czasem jedna starsza pani będzie pielęgnować ogródek, a jeden starszy pan kosić pole. Nie ma nawet kogo zapytać, gdzie można kupić wodę do picia. Można dopiero w Białowieży. Na szczęście taką informację otrzymaliśmy od dwóch uczestniczek naszej wycieczki.

Okazuje się, że mieszkańcy tych pozornie pustych i wymarłych wiosek są na przybyszów otwarci. Dlatego zostawiają otwarte bramy. Czekają, aż ktoś przez nie przejdzie i zapuka do drzwi. Zapraszają wtedy gości do środka. I nie wypuszczają przez następne długie i trwające w nieskończoność minuty.



Byliśmy zmęczeni, głodni – nie zabraliśmy prowiantu, a perspektywa powrotu rozciągała się na dobre parę godzin. Weszliśmy do jednego z gospodarstw. Mieszkała tam kobieta w średnim wieku. Zmęczona, ale uśmiechnięta. Przyjęła nas z chęcią. Na pytanie, czy poczęstowałaby nas czymś na podróż, odpowiedziała przygotowaniem soczystego mięsa w galarecie. I herbatą.

Jej mieszkanie nie było zwyczajne. W rzeczywistości było jednym z ciekawszych, jakie widziałam. Jak z innej epoki. Kojarzyło się z barokiem. Na każdej półce, stole, komodzie stały rozmaite przedmioty. Figurki, ramki ze zdjęciami, zastawa, koszyki wypełniały każdy kawałek przestrzeni.

Przed podaniem obiadu musiała najpierw oczyścić stół. Podobno czekała na męża i dzieci. Nie czuła się przy tym niezręcznie; traktowała to jako rutynową czynność, którą robi każdy, gdy chce coś zjeść. Tak też to przyjęliśmy, nie śmiejąc pytać o coś, co gospodyni uważała za normalne. Nie chciała dzielić się z nami historią wspomnianych eksponatów. Budziły nieco mój niepokój, ale i wielką ciekawość. Z jednej strony czuliśmy się tutaj ciepło, spokojnie, a z drugiej obco i tajemniczo. Nie sposób było rozpoznać prawdziwej natury naszej wybawczynie. Była bardzo zamknięta, unikała mówienia na swój temat, oprócz tych najbardziej podstawowych informacji. A aura obecnych tu przedmiotów wydawała się nieprzenikniona. Ta osobliwa kolekcja przypominała życie w innych czasach, jakby gospodyni przeprowadziła się w nowe miejsce i zabrała ze sobą wszystko to, co miała najcenniejsze. I nie miała gdzie tego ustawić.

Przyjechała tutaj z miasta, żeby odpocząć. Zająć się ogródkiem, prowadzeniem domu, pomaganiem



2



biednym. Jej dom był otwarty, ale i mistyczny. Jawił się przez to jako wymarzone miejsce dla fotoreportażu. Nim jednak zdążyliśmy o to zapytać, po półtoragodzinnej rozmowie, kobieta dała nam to jasno do zrozumienia – niestety, u mnie zdjęć nie zrobicie.

Zdziwił nas ten chłód. Szczególnie po serdecznym powitaniu. Podobnie zimno zostaliśmy potraktowani również na trasie. W tym spotkaniu nie było nawet miłego początku. Dwie starsze panie zaczęły

pomstować na fotografów jako najgorszych niszczycieli ich spokoju, bo zrobiliśmy im dwa zdjęcia. Z profilu. Szły w tym samym kierunku co my, więc przez kolejne parę minut towarzyszyło nam głośne narzekanie i wyrażanie sprzeciwu wobec używania aparatów.



Jednak stwierdzenie, że mieszkańcy tej części Podlasia nie lubią być fotografowani, miałyby się



3

z prawdą. Niektórzy wręcz otwarcie pozują lub pozwalają na uwiecznienie ich domostw. A żyją tu wspaniale. Nie jak w Warszawie, zamknięci w szarej, choć coraz bardziej wielokulturowej puszcze. Żyją tutaj Polacy i Białorusini, katolicy i prawosławni. I potrafią być niezwykle otwarci na innych.

Potwierdza to małżeństwo pani wyznania rzymskokatolickiego i pana o wyznaniu prawosławnym. Ich dom jest jednym wielkim miejscem kultu tych dwóch odłamów chrześcijaństwa. Po kilkudziesięciu latach związku ich miłość jest żywa. Miłość do siebie, do religii. I Boga. W każdym pokoju widać znaki kultu. Ikony wiszą

aurze przebijające się światło rzucające magiczny światłocień. Na paprotki i korę, tuje i runo leśne. Malowało mistyczny krajobraz, który na czarno-białych zdjęciach był wręcz niebezpieczny. Jak z innej krainy, nieprzychylniej i nieznannej.

Promienie słoneczne potrafiły też zostawiać plamy światła pośród gąszczu ciemności. Jak wyspy w morzu zieleni. Nie do wyobrażenia było wtedy wstąpić w tę ciemność. Człowiek się w niej zapadał. Wkraczał w kolejne obce dla niego tereny. Zaczynał też patrzeć na las jak na niezgłębiony dotąd byt, pełen abstrakcyjnych lub nietypowych



5

obok wizerunku Maryi, u wejścia znajdują się dwa krzyże. Są zdjęcia papieża, które pan również uważa za święte. Jednak najważniejsze jest uczucie tych dwojga, którym siebie darzą. Potrafią wręcz emanować miłością. Nie muszą nic mówić – po prostu napelniają tą miłością innych. Nie sposób opisać, jak bardzo.



Gdy wyszliśmy z ich domu na zalane słońcem podwórze, to nie tylko na zewnątrz było ciepło. Wewnątrz naszych serc również. Chociaż przed skorzystaniem z gościny pozostały nieogrzone.

Naturę tutejszych mieszkańców trudno było dokładnie określić. Z jednej strony – ciepła i słoneczna, jak ta pogoda. Jak małżeństwo katolicko-prawosławne. Ale z drugiej – z daleka jawiła się jako zimna. Jak się okazało, z bliska również potrafiła taka być. Jak pierwsza gospodyni – niezgłębiona. Podobnie jak puszcza, w której ci mieszkańcy żyją. Może tu właśnie tkwi ich sekret?

Puszcza Białowieska, Białowieski Park Narodowy. Siedlisko człowieka, różnej flory i fauny, nieprzebrane źródło budulca. I tajemnicy. Obce stworzenia żyjące u drzwi domostw. Albo odwrotnie. Niezmiernie trudne do fotografowania. Jedni widzieli w puszczańskiej

kształtów. Widział zamczyska i pałace. Impresjonistyczne malowidła. Kręcący się labirynt, z którego nie ma wyjścia. A wszystko po to, by dojść do jego wnętrza. By je odkryć, poznać, poczuć. Dostrzec esencję. Aż trudno uwierzyć, że człowiek może mieć taki problem ze zdefiniowaniem lasu. Przecież żyje obok niego od tysięcy lat. A jednak ciągle jest on dla niego zagadką.



Zagadką był nasz wyjazd na Podlasie. Wyjazd „na plener” studentów fotografii prasowej, reklamowej i wydawniczej Uniwersytetu Warszawskiego. Na eksplorację i dokumentację tutejszego życia, zgłębienie jego zagadki. Próbowaliśmy tego dokonać fotografią, rozmową, obserwacją. Ale czy nam wyszło? Trzy dni to zdecydowanie za mało. Nie wydaje się, abyśmy chociaż trochę zbliżyli się do rozwiązania zagadki. Może to i lepiej. Niekiedy warto pozostawić wiele spraw niedopowiedzianych.

Tekst i zdjęcia:
Gabriela Bończyk I. 20

Na zdj. 1–3 Przyrodnicze zagadki Puszczy Zdj. 4 Odnowione zabudowania w Teremiskach, udostępnione dla zwiedzających Zdj. 5 Pasięka uli w jednym z gospodarstw

Na drodze do spełnienia marzeń



Absolwenci Jubileuszowych Międzyszkolnych Warsztatów Dziennikarskich ze swoimi nauczycielami

Czas... Na nikogo nie czeka. Wymyka się z rąk jak wiatr. Jedni próbują go dogonić. Kiedy się uda – z wiatrem jest im po drodze. Inni mitrzą – uwikłani w dąsy, swary i sto nieistotnych spraw – u schyłku życia liczą stracone bezpowrotnie dni.

Czas... setki refleksji, złotych myśli i rad. „Czas się nie spieszy, to my nie nadążamy” (Lew Tołstoj). „Nad stracony czas nic bardziej nie boli” (Michał Anioł). „Czas jest najlepszym nauczycielem, ale nieczęsto ma dobrych uczniów” (François Mauriac). „Czas to nie droga szybkiego ruchu pomiędzy kotłyszka a grobem; czas – to miejsce na zaparkowanie pod słońcem” (Phil Bosmans). „Czas jest bezwzględny rzeźbiarzem ludzi” (Odisseas Elitis). „Czas przemija, wypowiedziane słowo pozostaje” (Lew Tołstoj).

Drogi i roztaje czasu...

Młodość ma też swój czas... Jak go przeżyć? Czy odpowiedź ma znać tylko wiatr wiejący przez świat? – zastanawiało się pokolenie Boba Dylana. Jak przeżyć? – zastanawia się pokolenie współczesne. Młodość – czasem durna, niekiedy czupurna, kreatywna i bez celów, smutna i wesoła, rozczarowana i pełna pasji, zgorzkniała i wypełniona miłością i nadzieją.

Credo Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich streszcza się w dwóch zdaniach: **Zbieraj Dzisiaj wszystkie chwile, ponieważ są tego warte. Dziel je z wyjątkowymi ludźmi, a one będą**

jeszcze bardziej wartościowe i wtedy Jutro będziesz mógł powiedzieć, że Wczoraj było piękne.

17 czerwca dobiegła końca jubileuszowa XXV edycja Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Uroczystość zgromadziła w auli bydgoskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 liczne audytorium młodzieży, nauczycieli i rodziców. Honorowymi gośćmi byli Zbigniew Ostrowski – Wicemarszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Wojciech Konieczny – doradca Wicemarszałka, Bogna Różyczka – Wicedyrektor Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 – organizatora Warsztatów, Marek Rzepa, dziennikarz – przedstawiciel Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, Ryszard Murawski

i Zdzisław Mikuła – członkowie Zarządu Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego.

Uczniowska przygoda z mediami rozpoczęła się w 1992 roku. Bilans dwudziestopięciolecia okazał się imponujący. **Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie** ukończyło 2094 uczennic i uczniów. Opiekę specjalistyczną w tym okresie sprawowało nad nimi ponad 100 dziennikarzy oraz realizatorów radiowych i telewizyjnych ośrodków medialnych Kujaw i Pomorza, zaproszonych do współpracy przez Mirosława Twarogę. Dla jednych spotkanie z mediami stało się atrakcyjnym epizodem młodości. Drugim – prawnikom, pracownikom dyplomacji, politologom, nauczycielom, socjologom, pracownikom naukowym, tamto doświadczenie – jak wspominają – bar-

dzo często pomaga w pracy. Jeszcze innym ułatwiło wybór: są dziennikarzami prasy, radia i telewizji, redaktorami naczelnymi znanych portali internetowych, uczą dziennikarstwa w wyższych uczelniach.

– Dwadzieścia pięć lat... Czas szybko upływa. Jesteśmy dumni z waszej pasji realizowanej w tak oryginalny sposób. To duży sukces widzieć na wizji, słuchać w radiu, czytać w prasie tak wielu niegdyś absolwentów Warsztatów – mówił adeptom sztuki dziennikarskiej zebranych w auli Zespołu Szkół nr 1 wicemarszałek Zbigniew Ostrowski (zdj. 1). – Walory etyczne, o których mówicie podczas zajęć: rzetelność, wrażliwość na problemy drugiego człowieka, umiejętność słuchania go – to wzory dziennikarskich cnót. Tym wzorom zawsze był wierny w trudnych, dawnych czasach wasz mentor. Zasady te często są łamane. Wy bądźcie im zawsze wierni. Pamiętajcie – wolność słowa jest naszą wolnością, ale i odpowiedzialnością.

W imieniu dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 – Pani Małgorzaty Gładyszewskiej, pod którego auspicjami odbywają się Warsztaty, głos zabrała Bogna Różyczka, wicedyrektor (zdj. 2). Zapytała zgromadzonych absolwentów Warsztatów, czy przeżyli przygodę, zgodnie z tym, co obiecywano im w październiku zeszłego roku. Ku zadowoleniu prelegentki, uczestnicy odparli, że tak!

Wicedyrektor MDK 4 życząc młodzieży swobodnego rozwoju talentów i aspiracji, wyraziła nadzieję, że XXV Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie przybliżyły uczestnikom zawód dziennikarza na tyle, by stwierdzić, że to nie tylko pasja, ale – styl życia. Życząc młodzieży szerokich horyzontów, przypomniała myśl Pascala: należy pamiętać, że namiętność i praca w połączeniu są tylko połową tego, czym byłyby osobno.

– W imieniu Pani Jolanty Kuligowskiej-Roszak, prezesa Zarządu Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw, oraz wszystkich dziennikarzy i realizatorów Polskiego Radia PiK i swoim własnym – oznajmił zgromadzonemu audytorium redaktor Marek



Andżelika Pasińska odbiera z rąk Mirosława Twaroga i Zdzisława Mikuły I nagrodę w VII Konkursie Publicystycznym „My z XXI wieku”



Wojciech Konieczny w towarzystwie Mirosława Twaroga i Marka Rzepy honoruje Weronikę Rydelek, laureatkę VII Konkursu Radiowego, nagrodą wicemarszałka Zbigniewa Ostrowskiego



Rzepa (zdz. 3) – życzę absolwentom XXV Warsztatów satysfakcji i radości ze zdobytej wiedzy i umiejętności na drodze do zawodu dziennikarza radiowego. Specjalne podziękowania i gratulacje z okazji jubileuszu Warsztatów składam panu Mirosławowi Twarogowi, który ćwierć wieku temu zaraził nas swoim entuzjazmem. Właśnie ten entuzjazm i duma wraca do nas co roku, gdy widzimy efekty swojej pracy i niesłabnące zainteresowanie młodzieży w kolejnych edycjach Warsztatów. Życzę następnych 25 lat kontynuacji tej wspaniałej idei oraz wielu sukcesów w pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Kreatywne zaangażowanie uczestników jubileuszowych Warsztatów dziennikarstwa odzwierciedliło **pięć konkursów dziennikarskich**. Wzbudziły emocje, wyzwoliły chęć doskonalenia umiejętności, a przede wszystkim – pragnienie zwycięstwa w przyjacielskiej rywalizacji.

W konkursie „Szybki reporter” laury zdobyli: Natalia Białczyk, Natalia Czerwińska, Aleksander Horyń, Joanna Michalska i Marta Perlik.

Rywalizację o najlepszy „Komentarz na pierwszą stronę” wygrały: Natalia Białczyk, Natalia Czerwińska i Joanna Michalska. W konkursie „Chciałbym/chciałabym to zobaczyć” na najlepszy konspekt reportażu telewizyjnego najlepsi okazali się: Anna Błachowska, Marta Drelich, Jan Kaniasty, Izabela Kozłowska, Zuzanna Mindykowska, Andżelika Pasińska i Zuzanna Zielińska.

Podczas uroczystości wręczono również dyplomy oraz albumy książkowe ufundowane przez Dom Wydawniczy Margrafen laureatkom VII Konkursu Publicystycznego „My z XXI wieku” – Andżelice Pasińskiej, Natalii Ptak, Aleksandrze Cichy i Agacie Szatkowskiej.

Weronice Rydelek – laureatce VII Konkursu Radiowego zorganizowanego wspólnie przez Stowarzyszenie i Rozgłośnień Polskiego Radia Pomorza i Kujaw pod honorowym patronatem Wicemarszałka Zbigniewa Ostrowskiego – wręczona została nagroda Wicemarszałka Ostrowskiego oraz upominki i dyplomy od współorganizatorów konkursu.

Mirosław Twaróg, twórca Warsztatów i jednocześnie prezes Stowarzy-

szenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, w pożegnalnym wystąpieniu zaakcentował m.in. wagę słów Ryszarda Kapuścińskiego zamieszczonych na świadectwie ukończenia Warsztatów: „Żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Żli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami. Jedynie dobry człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę, ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie. I natychmiast, od pierwszej chwili, stać się częścią ich losu...”.

Podstawowym credo dziennikarstwa jest służba społeczeństwu – kontynuował Mirosław Twaróg –

„Ionia” („Raduj się Matko Polsko”), którym chór rozpoczął uroczystość, nadał jej wzniosły i niepowtarzalny nastrój.

Pożegnanie uwieńczył tradycyjny krąg przyjaźni, zatoczony przez wszystkich obecnych. W geście solidarności i przyjaźni podali sobie rękę na pożegnanie młodzi pasjonaci mediów, ich rodzice, nauczyciele i zaproszeni goście. Jedni, by poczuć w tej symbiozie silny impuls do pokonywania trudów na drodze do spełnienia marzeń. Drudzy – by na tej drodze stać się orędownikami zapału i zdrowych ambicji.

Redakcja

fot. Robert Sawicki i Wiktoria Różycka i. 18

Świadectwa XXV Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich otrzymali:

Augustynowicz Natalia, Bartczak Lidia, Białczyk Natalia, Błachowska Anna, Brzeziński Maciej, Cichy Aleksandra, Czerwińska Natalia, Dankowska Patrycja, Denisiuk Julia, Długaszewicz Natalia, Drelich Marta, Gancarek Kacper, Goździewska Katarzyna, Horyń Aleksander, Jankowska Vanessa, Juszkiewicz Miłosz, Kaniasty Jan, Karczewska Julia, Kępiński Arkadiusz, Kozak Agata, Kozłowska Izabela, Krężel Edyta, Kuczma Berenika, Langowska Nicole, Lesiczka Marcela, Leśniacka Adrianna, Lis-Błaszczyk Natalia, Lubowiecka Julia, Michalska Joanna, Mierek Aleksandra, Mindykowska Zuzanna, Musiał Martyna, Oleksów Paula, Ośmiałowska Olga, Pasińska Andżelika, Perlik Martyna, Półgęsek Przemysław, Przybyła Klara, Ptak Natalia, Rękas Martyna, Różycka Wiktoria, Rumińska Marta, Rusin Marcelina, Rydelek Weronika, Sobczyńska Dominika, Sudoł Barbara, Szatkowska Agata, Szczechowska Weronika, Szymańska Klaudia, Szyszkowska Barbara, Terebus Agata, Twardecka Oliwia, Welter Marta, Wiączkowski Hubert, Wielądek Justyna, Zielińska Zuzanna



Sceneria uroczystości

stając się strażnikami tego obowiązku, zapamiętajcie wezwanie Jana Pawła II skierowane do młodzieży: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Wymagać w szkole, na studiach, podczas pełnienia społecznej misji dziennikarskiej.

Na zakończenie swojego wystąpienia twórca Warsztatów odczytał fragmenty „Ody do młodości” Adama Mickiewicza. Dla wielu słuchaczy zabrzmiały bardzo współcześnie.

Artystycznym akcentem pożegnania jubileuszowych Warsztatów stał się występ chóru PRIMO Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy, prowadzonego przez doc. dr hab. Monikę Wilkiewicz. Dostojny hymn „Gaude Mater Po-

Szanowny Pan Redaktor Mirosław Twaróg

Z okazji zakończenia jubileuszowej 25. edycji Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich cała społeczność Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Tadeusza Kościuszki w Łobżenicy składa serdeczne życzenia dalszych sukcesów Panu – pomysłodawcy i autorowi koncepcji programowej unikalnego projektu edukacji multimedialnej dla młodzieży, i dziennikarzom, którzy z Panem współpracują. Jesteśmy dumni z faktu, że kilkudziesięciu uczniów naszej szkoły to absolwenci Warsztatów. Niektórzy z nich zajmują się na co dzień dziennikarstwem prasowym, radiowym i telewizyjnym.

Cieszymy się także z faktu, że na łamach „Pod Wiatr” ukazują się teksty, wiersze, zdjęcia naszych wspaniałych uczniów i absolwentów. Dzięki temu ambitnemu czasopismu, które obecne jest w kraju oraz w środowiskach polonijnych na sześciu kontynentach, otwiera się dla naszej młodzieży okno na świat.

Z wyrazami szacunku
mgr Mariola Nosek

Dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych
im. Tadeusza Kościuszki w Łobżenicy, woj. wielkopolskie
czerwiec 2017 r

Pocztówka z Hawajów

W polinezyjskiej arkadii

*Night and you
And blue Hawaii
The night is heavenly
And you are heaven to me (...)*

– słowa tej piosenki śpiewał Elvis Presley w filmie „Blue Hawaii” w reżyserii Normana Tauroga. Nie mogę uwierzyć własnym oczom, że jestem pod tą samą palmą, pod którą król rock’n’rolla śpiewał ten utwór.

Nie znam człowieka, który nie chciałby zobaczyć wysp Polinezji. Ja je widziałam – wszystkie – w ciągu jednego dnia. To właśnie w PCC (**Polynesian Cultural Center**) miałam okazję spełnić to niezwykle marzenie. Powstałe w 1963 roku Centrum jest największą turystyczną atrakcją na całych Hawajach. Głównym celem tego miejsca jest zachowanie dziedzictwa kulturowego rdzennych mieszkańców Polinezji i prezentacja ich tradycyjnej kultury turystom z całego świata.

PCC to ogromny park tematyczny. Na jego terenie zrekonstruowano tradycyjne polinezyjskie wioski, reprezentujące siedem najważniejszych kultur regionu: Fidżi, Samoa, Markizów, Tahiti, Nowej Zelandii, Królestwa Tonga i oczywiście Hawajów.

Gdy przekroczyłam bramę wejściową, poczułam się jak w arkadii. Architektura tego miejsca jest niezwykła. Wszędzie rosną tropikalne rośliny, wśród których ukryte są wodospady oraz oczka wodne z kolorowymi rybkami. Piękne hawajskie



dziewczyny przywitały nas, nakładając na szyję tradycyjne hawajskie wieńce *lei*. Niezwykłej aury dopełnia wszechotaczający zapach kwiatów *plumerii*.

Rozpoczynamy wędrowkę po Polinezji.

W wioskach znajdują się typowe dla każdej z wysp chaty, świątynie, ceremonialne place i domy zebrań. Na podziw zasługuje autentyczność wykonania poszczególnych rekonstrukcji. Przez chwilę miałam wrażenie, że naprawdę jestem mieszkanką Tahiti czy Fidżi. Szczególnie gdy zjadałam się lokalnymi przysmakami. Ponadto każda z wiosek ma swój program kulturalny i artystyczny. Nie jestem w stanie ocenić, która z osad podobała mi się najbardziej, ponieważ każda była zupełnie inna i na swój sposób niezwykła.

Szczególnie oblegani przez turystów byli Samończycy, którzy



uczili przyjezdnych tradycyjnego rozniecania ognia, otwierania orzecha kokosowego oraz wspinania się na palmę. Bardzo podobała mi się nauka tańca *hula* oraz odwiedziłam w hawajskiej szkole, gdzie nauczyłam się takich słów, jak *aloha* (bardzo popularne słowo oznaczające powitanie, pożegnanie oraz miłość), *ohana* (rodzina), *hale* (dom).

Po zapoznaniu się z wszystkimi kulturami turyści płyną tradycyjnymi drewnianymi łodziami na jedyny w swoim rodzaju występ „**Canoe pageant**”. Niezwykli tancerze z poszczególnych wiosek prezentują żywiołowy pokaz tradycyjnych tańców, muzyki i legend związanych z ich wyspami. Urzekły mnie kolorowe stroje artystów poruszających się na tratwach pływających po wodzie.

Niektórzy z nich tak zapamiętują się w tańcu, że spadają z tratw do wody.

Dla mnie, miłośniczki muzyki lat sześćdziesiątych, najważniejszym przeżyciem było odwiedzenia miejsca, gdzie sam Król Rocka wygrywał swoje największe przeboje. Palma, już mocno pochylona ze starości i nadmiaru wrażeń, doskonale pamięta czasy, gdy Elvis siadał pod nią ze swoją gitarą ku uciesze niezliczonych wielbicieli.

Późnym popołudniem można było wziąć udział w ceremonii *imu*, czyli wyciągania upieczonego prosiaka z tradycyjnego polinezyjskiego pieca ziemnego. Następnie odbywa się wspólna uczta, podczas której można degustować tego właśnie prosiaka oraz inne hawajskie potrawy w towarzystwie tancerzy i muzyków wykonujących dawne i współczesne tańce *hula* w przepięknych kostiumach. Nigdy nie zapomnę smaku fioletowych ziemniaków *taro*.

Kulminacją tego niezwykłego dnia był nocny pokaz w amfiteatrze pod tytułem „**Horizons**”. Ponad setka młodych wykonawców zachwycała

widzów swym kunsztem tanecznym i muzycznym. Wojownicy popisywali się zręcznością w skokach przez ogień, a samoński wódz odegrał spektakularny taniec z płonącymi nożami. Zwieńczeniem wydarzenia był wybuch wulkanu, bo przecież wyspa Oahu to wygasły wulkan Diamond Head.

Podczas pokazu dowiedziałam się, że występujący w nim artyści oraz wszyscy pracownicy PCC to studenci pobliskiego uniwersytetu, którzy w ten sposób odpracowują czesne za naukę. Też chciałabym w ten sposób i w takim miejscu opłacać swoje studia.

Aloha

**Tekst i zdjęcia:
Marcela Lesiczka I. 18**



Podwiatrowy wehikuł czasu – Chopin w Toruniu

List pachnący piernikami

Widziałeś część tylko małą tego, na co moje oczy w całości spoglądały. Wszakże widział w Sybilli cegielkę wyjętą z domu Kopernika, z miejsca jego urodzenia? A ja widziałem cały ten dom, całe to miejsce (...), ale to tylko Ci napiszę, iż największą impresję pierniki na mnie uczyniły (...).

Każde miasto ma swoją wizytówkę, symbol niepowtarzalności. Toruń ma aż trzy takie symbole – Mikołaj Kopernik, pierniki i gotyckie zabytki zachwycają od wieków. Zachwycają turystów ze wszystkich bliższych i dalszych zakątków świata, ale przede wszystkim są dumą Polaków, wielkich Polaków, znanych – jak gród Kopernika – na całym świecie.

Piękno

– od zawsze i na zawsze

Mistrz fortepianu, Fryderyk Chopin, nie tylko sam tworzył piękno, ale i od zawsze i na zawsze zachwycał się pięknem. Mazurki, polonezy, sonaty, preludia, etudy i cały wachlarz innych utworów kompozytora jest chyba najlepszym dowodem na to, że Chopin był romantykiem wrażliwym na urok miejsc i chwil. Nic więc dziwnego, że podczas krótkiej wizyty w Toruniu, jaką odbył w sierpniu 1825 roku, zakochał się w mieście Kopernika.

Piętnastoletni wirtuoz spędzał wtedy wakacje w Szafarni, oddalonej o około pięćdziesiąt kilometrów od Torunia. W mieście słynącym z ciastek pachnących imbirem, monumentalnych budynków i wybitnego astronoma przebywał wtedy ojciec chrzestny kompozytora, Fryderyk Skarbek. I to u niego zatrzymał się Chopin. Zamieszkał w domu przy ul. Mostowej 14, gdzie dziś można zobaczyć pamiątkową tablicę z wizerunkiem Chopina, rozpoznawanym chyba przez wszystkich.

Tablica ta jest jedną z nielicznych oznak tego, że torunianie wiedzą i pamiętają o wizycie kompozytora. Obchody dwusetnej rocznicy urodzin Chopina, przypadającej w marcu tego roku [2010 r. – przyp. red.], mają to zmienić. Mają odświeżyć pamięć nie tylko mieszkańców Torunia. Chopin odwiedził w swoim życiu blisko trzydzieści polskich miejscowości. Prawie wszystkie z nich będą w tym roku świętować i przypominać go, tak jak Toruń. Bo warto pamiętać.

Kiedyś było piękniej...

Lato 1825 roku.

Czy Chopin lubił upał? Na pewno polubił wakacyjny Toruń. Przechodniów na brukowych ulicach było pewnie tyłu co dziś. Być może nie spieszyli się wtedy tak jak ci dzisiaj, nie gonili za uciekającym czasem. Chopin nie gonił z pewnością.



Kontemplował Toruń bez pośpiechu. Tak opisywał go w liście do przyjaciela, Jana Matuszyńskiego:

Widziałem ja, prawda, i całą fortyfikację ze wszystkich stron miasta, ze wszystkimi szczegółami (...), ratusz sławny, tak zewnątrz, jako i wewnątrz, którego największą osobliwością jest to, iż ma tyle okien, ile dni w roku, tyle sal, ile miesięcy, tyle pokoi ile tygodni, i że cała budowla onego jest jak najwspanialszą, w guście gotyckim (...), prócz tego kościoły gotyckiej budowy, od Krzyżaków fundowane, z których jeden w 1231 roku zbudowany.

– Opisany przez Chopina ratusz jest rzeczywiście wyjątkową budowlą, jednym z największych gotyckich ratuszy w Europie, jednak jego opis jako „kalendarza” jest raczej legendą, aczkolwiek dodającą uroku i tajemniczości temu wielkiemu gmachowi – opowiada Arkadiusz Skonieczny z toruńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. – Chopin nigdy dotąd nie widział takiego nagromadzenia monumentalnych budowli gotyckich. Był pod ich ogromnym wrażeniem, jak pisał w liście do kolegi. Toruń, który widział Chopin w 1825 roku, był znacznie bogatszy w zabytki gotyckie niż Toruń w 2010 roku.

Gród Kopernika zachwyca do dziś, jednak turysta, który będzie zwiedzał miasto szlakami kompozytora, nie zobaczy dziś tego, co wzbudziło podziw kompozytora.

Było piękno...

Nie ma już dziś wysokiej Bramy Chełmińskiej, Bramy Starotoruńskiej, Bramy św. Jakuba, Bramy Prawej czy legendarnej baszty Koci Ogon. Nie ma też monumentalnej Bramy Paulińskiej i Bramy Kotlarskiej. Nie ma ogromnego gotyckiego kościoła św. Mikołaja, rozebranego krótko po wizycie Chopina.

– A jest to jedna z największych strat, jaką poniósł Toruń, gdyż gotycki halowy kościół św. Mikołaja był największą i najbardziej monumentalną budowlą na Nowym Mieście, pełną gotyckiego wyposażenia – przyznaje Arkadiusz Skonieczny.



Ulica Mostowa 14



– Wystrój świątyni był wyjątkowo bogaty. W całym kościele znajdowało się dwadzieścia ołtarzy, ponadto dwa ołtarze w kaplicach na terenie klasztoru i jeden ołtarz w północno-zachodnim narożniku wirydarza. XVIII-wieczne źródła mówią o wielu epitafiach, tablicach nagrobnych, grobowcach i nagrobkach pochowanych tu w podziemiach przedstawicieli rodzin mieszczańskich i szlacheckich z ziemi chełmińskiej.

Dzisiaj jedynymi pozostałościami po kościele i przylegającym doń klasztorze dominikańskim są zachowane przyziemia kościoła i fragment ściany kaplicy św. Katarzyny przy ul. Dominikańskiej. Niewielką część cennego wyposażenia kościoła współczesny turysta może podziwiać w kościołach, do których zabytki zostały przeniesione. W kościele św. Jakuba znajduje się obraz Pasji Chrystusowej z 1480 roku, który musiał przykuć uwagę Chopina.

...I jest piękno

Ratusz staromiejski. Stoi dumnie tuż przy osiemnastowiecznym kościele. Ogromny czworoboczny budynek z mnóstwem okien. Czterdziestometrową wieżę ratusza otaczają cztery narożne wieżyczki, nadające całemu budynkowi mistyczną wręcz dostojność. Ratusz ma bardzo burzliwą historię, wielokrotnie

był dewastowany, przebudowywany, zmieniany. Ale widok z wieży pozostaje niezmienny – głębia nieba.

Jest też wieża pochyła niczym w Pizie. Postawiono ją w XIV wieku jako prostą, piętnastometrową basztę miejską. Dziś ta średniowieczna budowla jest odchylona od pionu o sto czterdzieści centymetrów.

Turyści przechodzący obok Krzywej Wieży nie mogą się powstrzymać, by nie oprzeć się plecami o pochyłą ścianę i sprawdzić, czy możliwe jest utrzymanie równowagi w tej pozycji. Sprawdzam – niemożliwe. I szalenie zabawne. Większość urzeczonych widokiem baszty wchodzi do środka. A tam:

– Podajemy grzane wino – można usłyszeć od pani w restauracji. Czerwone grzane wino okazuje się doskonałe na zimowe popołudnie. Subtelna cytrynowa nutka dodaje mu prawdziwej wirtuozerii. Ciekawe, jaką nutkę usłyszałby w nim Chopin...

Piękno muzycznej harmonii

Spacerując dzisiaj ulicą Szeroką, najpopularniejszym deptakiem Torunia, w stronę którego zerkając z cokołu Mikołaj Kopernik, nie można nie ulec urokowi misternie wykończonych kamienic. Na wielu widać zęb nielotwiego czasu, ale to tylko potwierdza ich kunszt i muzyczną niemal harmonię. A kiedyś kamienice były jeszcze piękniejsze.

– Fryderyk Chopin musiał być też pod wrażeniem wyjątkowych, niespotykanych w innych miejscach, poza północnymi miastami hanzeatyckimi, bogatych kamienic patrycjuszowskich – opowiada Arkadiusz Skonieczny. – W 1825 roku było ich znacznie więcej niż dziś. Kamienice szczytowe z bogato zdobionymi fasadami zwieńczonymi figurami alegorycznymi decydowały o ogólnym wizerunku miasta, które zaliczało się do kręgu architektury typu niderlandzkiego. Jednak już od XIX wieku trwał proces przebudowy wielu starych albo budowy nowych domów, które można nazwać czynszowymi. W ten sposób powstała nowa architektura kamienic, zdominowana zabudową XIX-wieczną, kiedy to sięgające czasów gotyku, renesansu i baroku kamienice przebudowywano lub zastępowano budynkami w stylu eklektycznym, secesyjnym i modernistycznym. Zaobserwować więc dziś można stosunkowo niewielką w porównaniu z dawną liczbę fasad gotyckich, barokowych, renesansowych, przede wszystkim wzdłuż głównych traktów starówki.

To, co najpiękniejsze

Chopin widział w Toruniu to, co najpiękniejsze, zachwycał się ratuszem, kościołami i legendą najsłynniejszego torunianina. Kompozytor dostrzegał zapewne wszystko, obok czego torunianie codziennie przechodzą obojętnie i w pośpiechu, ale...

– *To wszystko jednak nie przechodzi pierników, oj pierników, z których jeden posłałem do Warszawy* – zakończył swój list do przyjaciela.

Dorota Misiak I. 20

„Pod Wiatr” 2010, fot. (archiwum)

Ekologiczni jak harcerze

Rok 2018 będzie wyjątkowy dla wszystkich harcerzy – w tym właśnie roku Związek Harcerstwa Polskiego będzie obchodził setną rocznicę swojego istnienia. Właśnie dlatego w roku poprzedzającym stulecie ZHP różne placówki oświatowe, nie tylko drużyny harcerskie, podejmują inicjatywy promujące ideę harcerstwa. Z taką inicjatywą wystąpili również nauczyciele i uczniowie naszej szkoły – III Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy. Tym bardziej, że szkoła obchodzi ważny jubileusz – dwudziestolecie istnienia Międzynarodowego Programu Edukacji Ekologicznej GLOBE. Sięgając zatem do historii i dorobku harcerstwa w zakresie kształcenia proekologicznego oraz dwudziestoletnich doświadczeń w pracy w Programie GLOBE, opracowaliśmy scenariusz Gry Terenowej „Ekologiczni jak harcerze”.

Na przestrzeni minionego stulecia harcerstwo przechodziło wiele zmian, jednak przyświecający organizacji główny cel pozostał wciąż ten sam. „Misją ZHP jest wychowywanie młodego człowieka, czyli wspieranie go we wszechstronnym rozwoju i kształtowaniu charakteru przez stawianie wyzwań”. Najważniejszymi wartościami, w jakich wychowują się młodzi harcerze, są: patriotyzm, braterstwo, przyjaźń, służba, wiara, praca, samodoskonalenie, sprawiedliwość, wolność i pokój. Wynikają one z Przysiężenia i Prawa Harcerskiego, których przestrzeganie jest obowiązkiem każdego harcerza.

Harcerz ma również obowiązek wykazywać się niezwykle ważną cechą – szacunkiem dla przyrody. Wszelkie biwaki, wędrowki i obozy, które są pierwszymi skojarzeniami na dźwięk słowa „harcerstwo”, są organizowane właśnie w celu nauczania młodych ludzi pokory wobec Matki Ziemi.

Dziś ochrona środowiska i edukacja proekologiczna stoją na bardzo wysokim poziomie. Przede wszystkim – ludzie są świadomi konieczności dbania o naturalne zasoby naszej planety. Kiedyś, a dokładniej trzydzieści sześć lat temu, sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. Dowiedziałam się o tym, przeprowadzając wywiad z moją mamą, Marleną Dymińską.

Mama należała do 34. Drużyny Harcerskiej im. Włodzimierza Puchalskiego w Somsieczynie. W wieku siedmiu lat wstąpiła do zuchów. Imponowało jej noszenie mundurów, prawie jak u żołnierzy. Jednak zuchy głównie bawiły się i śpiewały piosenki; prawdziwa przygoda zaczęła się po Przysiężeniu Harcerskim w 1984 roku. Wówczas moja mama zaczęła jeździć na obozy harcerskie, gdzie nauczyła się rozbijać wojskowy namiot, gotować w kuchni polowej i wielu innych przydatnych umiejętności.

Do dzisiaj mama z rozrewnieniem wspomina obóz w Funce, na którym zorganizowano ekologiczną grę terenową. Zadaniem harcerzy było podążanie od stacji do stacji i wykonywanie zadań. Na jednej ze stacji zadano harcerzom pytanie: „Kto rzuci finką (nożem harcerskim) w tamto drzewo?”. Podczas gdy większość ludzi bez zastanowienia chwyciłaby finkę i po prostu wycelowało ją we wskazane drzewo, harcerze odpowiedzieli stanowczo: „Nie rzucimy finką w żywe drzewo, bo to je uszkodzi, a drzewa należy szanować”.

Na innej stacji młodzież miała za zadanie znaleźć materiał na ognisko, zbudować je i rozpałić. Młodzi rzucili się w wir pracy: nabierali suchych, martwych gałęzi o różnej grubości, ułożyli tak, jak na ognisko, ale nie podpalili ich. Zapytani dlaczego, odpowiedzieli bez wahania, że w lesie nie wolno rozpalać ognia, bo grozi to pożarem.

Na jeszcze innej stacji należało wykonać prowizoryczne nosze dla rannego kolegi. Na stanowisku znajdowały się różnego rodzaju piły



do cięcia drewna, sznurki itp., lecz harcerze nie skorzystali z pił, tylko znaleźli leżące na ziemi odpowiednio mocne gałęzie, związali je razem i w ten sposób zrobili nosze. Członkowie ZHP byli więc pionierami w kwestiach ochrony środowiska.

Tym tropem poszli nauczyciele i uczniowie III Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy, organizując 13 czerwca br. grę terenową dla gimnazjalistów pod hasłem „**Ekologiczni jak harcerze**”. Jej celem była aktywizacja uczniów w zakresie kształtowania postaw proekologicznych z jednoczesnym propagowaniem głównych idei przyświecających harcerstwu. Pośrednim zadaniem gry było również promowanie ZHP jako organizacji proekologicznej, a co za tym idzie – gra miała zachęcić uczestników niebędących harcerzami do wstąpienia w szeregi organizacji.



Gra została podzielona na dwa etapy: indywidualny i grupowy. Pierwszy etap rozpoczął się punktualnie o godzinie dziewiątej, kiedy to uczestnicy przystąpili do testu i musieli wykazać się wiedzą ekologiczną oraz znajomością historii ZHP. Po ukończeniu testu uczniowie stwierdzili, iż pytania były bardzo szczegółowe (żaden z nich nie powiedział, że test był łatwy...). Po tym trudnym początku zawodnicy zostali podzieleni losowo na sześciuosobowe grupy i udali się do **Muzeum Kanału Bydgoskiego** na wykład o historii Kanału.

Muzeum znajduje się na terenie naszej szkoły. Zorganizował je nauczyciel historii, nieżyjący już niestety pan **mgr Sebastian Malinowski**. Teraz kieruje nim również nasz nauczyciel historii – pan **mgr Tomasz Izajasz**. Po zakończeniu wystąpienia kustosa Muzeum rozpoczął się wyczekiwany drugi etap gry. Zawodnicy otrzymali karty pracy wraz z dołączoną mapką i wyruszyli na poszukiwanie stacji umieszczonych przy Kanałe Bydgoskim.

Pierwszym „przystankiem” była stacja hydrologiczna – uczniowie wykonali tam pomiar temperatury wody z Kanału Bydgoskiego, zbadali pH, przewodnictwo prądu elektrycznego oraz sprawdzili ilość zawartych w niej azotanów (NO_2 i NO_3). Zadania wykonywali pod opieką moich koleżanek i kolegów, uczniów klasy drugiej III Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy.

Interesującym zadaniem do wykonania była ocena przezroczystości wody. W tym celu uczestnicy gry musieli napełnić dwumetrową tubę wodą do takiej wysokości, aby umieszczony na dnie czarno-biały krążek Secchiego przestał być widoczny. Wysokość słupa wody w tubie oznaczała właśnie przezroczystość wody. Temperatura i przewodnictwo prądu elektrycznego



były mierzone za pomocą specjalistycznych elektronicznych urządzeń. Jeden z zawodników określił je mianem „grubych pistoletów” – tym właśnie sprzętem, na co dzień, posługują się uczniowie zaangażowani w Program **GLOBE**, była to zatem niepowtarzalna okazja do zapoznania się z zakresem badań w tym programie.

Po dokonaniu wszystkich pomiarów zawodnicy przechodzili do następnej stacji pod nazwą „zagęszczenie”. Ich zadaniem było rzucenie kołem o określonym polu – wykorzystaliśmy do tego hula-hop. Następnie musieli policzyć wszystkie okazy mniszka lekarskiego wewnątrz koła i na tej podstawie obliczyć zagęszczenie populacji, licząc ilość osobników przypadających na metr kwadratowy powierzchni. Takie badania są potrzebne do określenia kondycji populacji, jeśli zagęszczenie jest zbyt wysokie lub zbyt niskie, to populacja może być zagrożona.

Po wykonaniu zadania uczestnicy gry przeszli do stacji dendrologicznej, gdzie musieli określić gatunek wskazanego drzewa, a następnie zmierzyć wysokość oraz obwód jego pnia. Wysokość drzewa określali za pomocą chyłomierza. Trzeba było wykazać się uważną analizą instrukcji, ponieważ do obliczeń potrzebna była wiedza wykraczająca poza program gimnazjum. Mierzenie obwodu pnia było już znacznie mniej skomplikowane – wystarczyło objąć pień elastyczną miarą na wysokości 130 centymetrów i odczytać wynik. Na podstawie tego pomiaru można ocenić, czy drzewo może być zakwalifikowane jako drzewo pomnikowe.

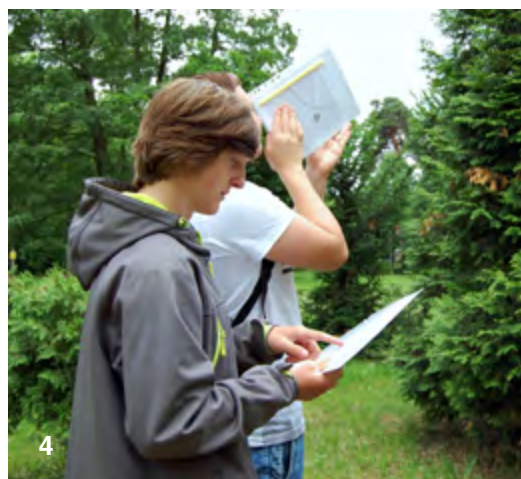
Nad Kanałem Bydgoskim jest wiele drzew pomnikowych i z każdym rokiem kolejne, uzskaższy odpowiednie wymiary, mogą do nich dołączyć. Wędrując pomiędzy stacjami, uczestnicy musieli odszukać, policzyć i sfotografować: pomniki przyrody oznaczone specjalną tabliczką i budki dla ptaków oraz znaleźć tablice informacyjne przedstawiające faunę i florę Kanału Bydgoskiego. Musieli także wypatrzeć parę kaczek krzyżówek i również uwiecznić je na zdjęciu.

Ponieważ gra terenowa miała propagować harcerstwo, nie mogło zbraknąć zadania wymyślonego przez harcerzy. Uczestnicy zawodów musieli napisać, jak powinna zachować się grupa, gdy jeden z jej członków złamie nogę w czasie wędrowki przez las. Utrudnieniem było założenie, że zbliża się noc, a uczestnicy zdarzenia nie mają apteczki i telefonu komórkowego. To zadanie sprawiło młodzieży najwięcej trudności. Jednocześnie dowiedzieli się, że tego wszystkiego mogą nauczyć się, gdy wstąpią w szeregi harcerstwa. Większość zadań zespoły wykonały bardzo dobrze.

Po sprawdzeniu kart pracy i zliczeniu punktów w Muzeum Kanału Bydgoskiego nastąpiło ogłoszenie wyników. W konkursie wiedzy ekologicznej pierwsze miejsce zajęła **Olga Śmigielska** (Gimnazjum nr 48), drugie – **Andrzej Górczyński** (harcercz), a trzecie – **Monika Twardowska** (Gimnazjum nr 47). W grze terenowej wyłoniono trzy najlepsze zespoły, każdy składał się z trzech uczniów gimnazjum i trzech harcerzy. Na wszystkich nagrodzonych czekały atrakcyjne nagrody, niektóre, jak kompas, bidony czy latarki, mogą przydać się w letnich wędrowkach w czasie nadchodzących wakacji.

Uwieńczeniem oryginalnego wydarzenia proekologicznego, które 13 czerwca w licznych odsłonach pokazało wrażliwość i zapał młodzieży do stawania w obronie przyrody, było wystąpienie **Macieja Sasa** – przedstawiciela **77. Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej – Młodzi Odkrywczy**, do uczestników skądinąd bardzo atrakcyjnej imprezy proekologicznej. W swojej wypowiedzi zachęcał uczestników gry, zwłaszcza tych, którzy nie są harcerzami, do spróbowania swoich sił w harcerstwie, bo jest to stowarzyszenie, w którym można przeżyć mnóstwo przygód i nauczyć się wielu pożytecznych rzeczy.

Nim uczniowie rozeszli się do domów, zostali zapytani o to, co najbardziej podobało im się w grze terenowej. Wszyscy pytani zgodnie odpowiedzieli, że stacja hydrologiczna – ponieważ na swoim etapie edukacji proekologicznej nie mieli dotąd okazji wykonywania doświadczeń, a tym bardziej



4

tak specjalistycznym sprzętem, jakim dysponują uczniowie zaangażowani w Programie GLOBE.

Właśnie dla takich osób – zainteresowanych przyrodą, ekologią oraz chętnych do wykonywania badań we własnym zakresie – powstał GLOBE. Program GLOBE miał swój początek w Stanach Zjednoczonych w 1995 roku z inicjatywy wiceprezydenta Ala Gore'a. Został opracowany w celu badania kierunków zmian klimatycznych zachodzących w środowisku naturalnym. Do pracy w programie włączono młodzież, nauczycieli i naukowców z całego świata.

W Polsce program obchodzi swoje dwudziestolecie. Działa na mocy umowy z 22 kwietnia 1997 roku, podpisanej pomiędzy Ministerstwem Edukacji Narodowej a Ambasadą Stanów Zjednoczonych. Do programu włączono na początku dwanaście polskich szkół wyłonionych drogą eliminacji. III LO im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy było jedną placówką w województwie kujawsko-pomorskim uczestniczącą w tym programie. Teraz szkół jest kilkaset w kraju i kilka w naszym województwie. Liczba cały czas się zmienia.

W celu realizacji zadań programowych w naszej szkole została utworzona **Szkolna Stacja Monitoringu Środowiska GLOBE**. Do zadań uczniów biorących udział w programie należy systematyczne wykonywanie pomiarów w zakresie meteorologii, hydrologii i fitosocjologii.

Sekcja meteorologiczna pracuje pod opieką **mgr Jolanty Reszkowskiej**. Uczniowie za

zbiorowisk roślinnych na terenie Bydgoszczy i okolic, tworzy mapę tych zbiorowisk na podstawie zdjęć satelitarnych okolicy szkoły i własnych obserwacji. Uczestnicy ze wszystkich sekcji pracują przy pomocy nowoczesnej aparatury badawczej, a zebrane wyniki są przekazywane za pośrednictwem Internetu do Waszyngtonu, gdzie są gromadzone i uzupełniane o informacje pochodzące z satelity pogodowego LANDSAT 7. Zespół naukowców z **NASA** przetwarza zebrane informacje, a następnie udostępnia je wszystkim uczestnikom programu w postaci map, diagramów i wykresów. Umożliwia to poznanie i kontrolowanie zmian klimatycznych zachodzących w środowisku w ujęciu globalnym.

Program **GLOBE** pozwala również na integrację młodzieży z całego świata, nie tylko na płaszczyźnie naukowej, ale i kulturowej. Dzięki Internetowi istnieje także możliwość nawiązania współpracy z naukowcami pracującymi dla NASA oraz z grupą naukowców polskich, współpracujących z GIRD-em, krajowym ordynatorem Programu GLOBE. W tym roku przystąpiliśmy także do **Międzynarodowej Kampanii Fenologicznej**. Uczniowie do oceny rozwoju wybranego drzewa używają aplikacji, która na podstawie zdjęć, robionych w określony sposób, co trzy dni, pokazuje całoroczny rozwój drzewa od wypuszczenia liści do ich żółknięcia i opadania. Właśnie otrzymaliśmy informację, że nasza animacja została ogłoszona najlepszą animacją miesiąca, z czego się bardzo cieszymy.



5

pomocą automatycznej stacji pogodowej zdobywają codzienne pomiary temperatur minimalnych, maksymalnych i rzeczywistych oraz badają ilość opadów atmosferycznych, a także określają rodzaj chmur i stopień zachmurzenia. Badania te, prowadzone przez wiele lat, pozwalają określić zmiany klimatyczne, ocenić, czy naprawdę grozi nam ocieplenie klimatu.

Sekcja hydrologiczna, pod kierunkiem **mgr Iwo-ny Ciarki**, wykonuje raz w tygodniu badania jakości wody w Kanale Bydgoskim, określając jej temperaturę, pH, twardość, przewodność, zawartość tlenu, azotanów III i V, przezroczystość i zasadowość. Badania te wykonuje się, aby ocenić jakość wody. Każdy z parametrów musi mieścić się w pewnym przedziale, a jeśli odbiega, to jest to sygnał, że dzieje się coś niedobrego w otoczeniu, co może zagrozić środowisku. Oceniamy, że badane przez nas parametry wody w Kanale Bydgoskim mieszczą się w normie określonej dla życia większości zwierząt i roślin występujących na terenie Polski.

Sekcja fitosocjologiczna, również pod opieką **mgr Jolanty Reszkowskiej**, określa rodzaj

Moje koleżanki i koledzy przejawiają duże zainteresowanie pracą w Programie GLOBE. Przystępują do tego programu zmotywowani chęcią poszerzenia swojej wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych, są ciekawi wyników pomiarów i efektów swojej pracy. GLOBE daje im poczucie kontroli nad zmianami zachodzącymi w środowisku naturalnym oraz świadomość, że działają globalnie, a nie tylko na rzecz swojej najbliższej okolicy.

Konkluzją naszych doświadczeń wyniesionych z gry „**Ekologiczni jak harcerze**” jest pogląd, że nie jest ważne, czy uczestniczymy w programach ekologicznych, czy działamy w harcerstwie. Ważne jest to, żeby poznawać przyrodę, a wtedy łatwiej będzie można ją chronić i zachować dla przyszłych pokoleń.

Oliwia Dymińska I. 18
Opiekun Jolanta Reszkowska

*Na zdjęciach 1–4 fragmenty praktycznych doświadczeń uczestników gry
Zdj. 5 Bohaterowie Gry Terenowej
„Ekologiczni jak harcerze”
(zdjęcia z archiwum szkoły)*

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl